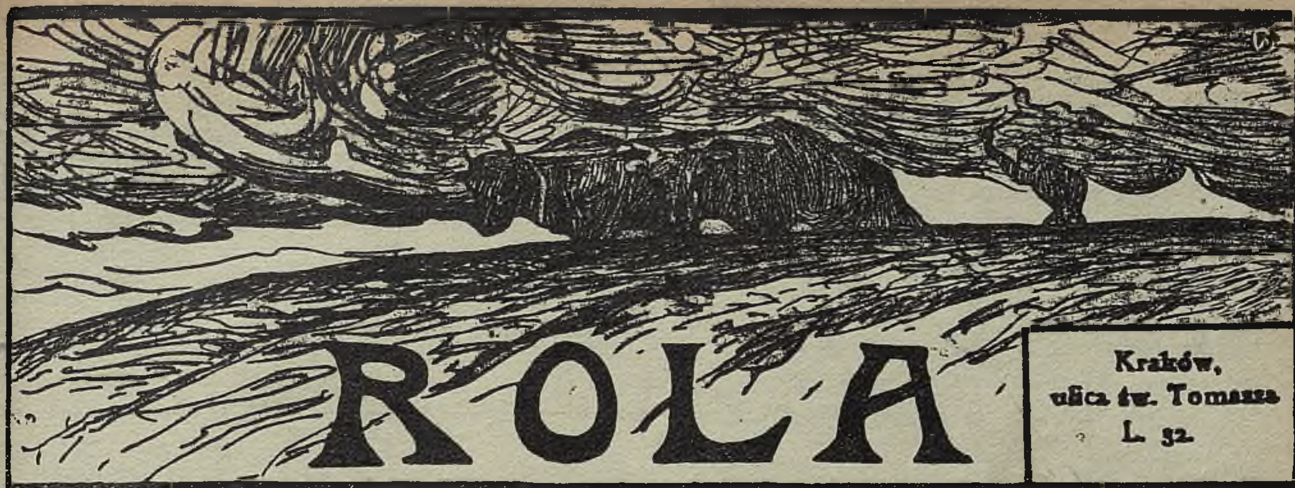
Numer 25. Nalel. poczt. opł. gotówką. Dnia 17 Czerwca 1934



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Tak i w życiu.

Okropne psisko napadło rolnika w polu, a ten chwycił widły i zabił kundla. Właściciel psa wniósł skargę do sądu. Sędzia mówi do oskarżonego:

— Mogliście przecież oganiać się tępym końcem, a nie zaraz zakłuć psa widłami.

Na to rolnik:

— Prześwietny sądzie! Gdyby pies był mnie napastował swym tępym końcem, to tak, ale on zaraz do mnie z kłami, więc musiałem postawić mu się ostro.

Sprawę umorzono.



U wójta.

Wójt: — Chcecie być u nas przy gminie stróżem nocnym? Możemy przyjąć tylko człowieka o życiu nienagannem.

Kandydat: — To w sam raz dla mnie. Z więzienia wypuszczono mnie przed terminem za wzorowe zachowanie się.



Dobrze ją zna.

Żona: — A co? nie dobra fotografja?

Mąż: — Świetna! To zapewne błyskawiczne zdjęcie.

Żona: — Z czego to wnosisz?

Mąż: — Bo masz na niej zamknięte usta.

U rejenta.

Niewiasta leciwa, o ostrym wyrazie twarzy, staje do aktu u rejenta wraz z jakimś zabiedzonym człeczyną. Powiada, że jest wdową, że pożycza temu oto człowiekowi 500 zł. i że pragnie uczynić to aktem rejentalnym, biorąc pod zastaw domostwo swego dłużnika.

— Pani dawno straciła męża? — pyta rejent uprzejmie.

— Och tak — odpowiada jejmość opryskliwie. — Umarł mi coś w dwa miesiące po ślubie.

— Biedak, nie męczył się długo.



W ogrodzie zoologicznym.

— Niech pan nie drażni małpy. Ona jest takim samym człowiekiem, jak pan.

— Nie wierzę w to.

— To powiedzmy odwrotnie. Pan jest taką samą małpą, jak ona i dlatego nie powinien pan jej drażnić.



Osobliwości językowe.

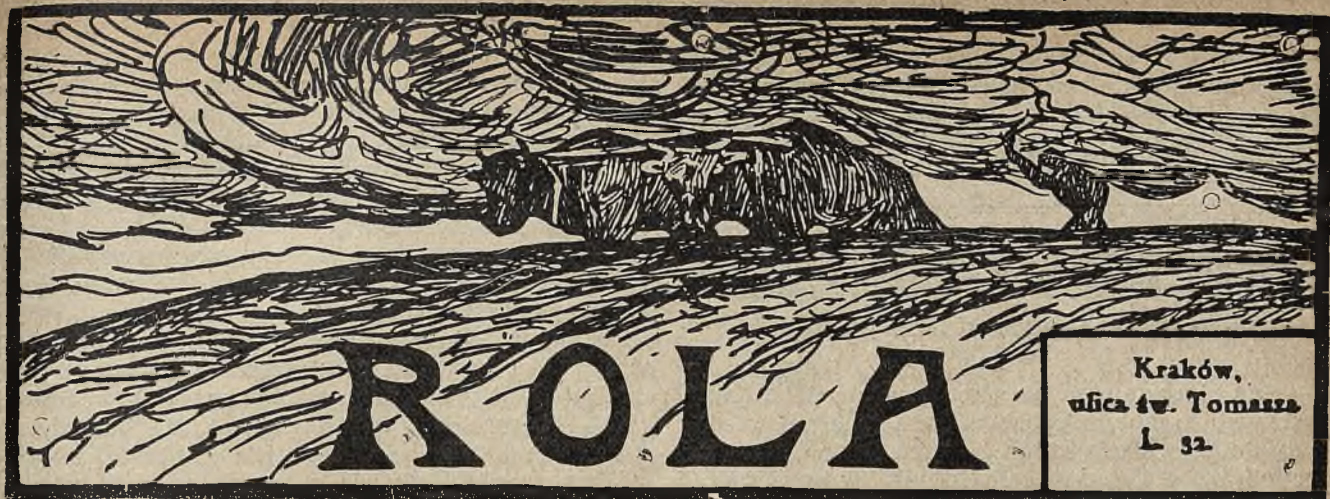
Taka jest przedziwna języków struktura:
Po japońsku — j a m a , to po polsku g ó r a.
Tak w języków splocie dziwacznie się plecie,
Co po polsku b a b y, po angielsku d z i e c i ę.



Napis na jadłodajni.

Z powodu restauracji restauracji, restauracja do 15 b. m. zamknięta.

Numer 25. Rok XVII. Kraków, dnia 17 czerwca 1934.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: Kraków, ul. św. Tomasza 32.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Prawdziwa zasługa.

Są na świecie ludzie, czy to uczeni, czy bogaci, którym się zdaje, że dla posiadanej wiedzy czy majątku w swej ojczyźnie wobec prawa i władz winni być inaczej traktowani, niżeli wszyscy inni, którym los nie dozwolił na zdobycie większej wiedzy lub majątku. Ci ludzie dzielą społeczeństwo na grupy, a do pierwszej z tych grup zaliczają siebie jako najwięcej dla Ojczyzny pracujących i zasłużonych.

Że rozumowanie takie jest błędne, że jako dobrzy synowie Ojczyzny, czy to mędrzec czy prostak, czy bogacz czy biedak, winniśmy być wobec prawa równi i przez władze jednako traktowani, niech posłuży nam poniżej zamieszczony przykład:

Dwóch panów odebrało od swego monarchy zlecenia. Jeden miał odbyć znakomite poselstwo, a drugi załatwić sprawę tajemną i mało znaczącą. Obydwaj z równą dokładnością dopełnili swych odmiennych poleceń. Naprzód każdy z osobna zdał sprawę królowi, a potem przybyli razem dla okazania monarsze swej uniżoności; monarcha przyjął obydwu z równą uprzejmością i obydwom oświadczył równe zadowolenie. Lecz to obraziło posła, który sądził, iż znakomita godność jaką był zaszczycony zasługiwała na odznaczone przyjęcie. Wprawdzie w obecności króla nie okazał swego niezadowolenia, ale przybywszy do domu wylał cały swój smutek na łono rodziny i przyjaciół.

Jeden z nich z początku słuchał go spokojnie, a potem odezwał się do niego ze szlachetną wolnością w te słowa: »Muszę ci wyznać, iż mnie zadziwiają twoje żale i narzekania. Król uczynił to, co uczynić był powinien. Wszyscy zarówno jesteśmy jego sługami. On nas używa ku swej chwale i dobru państwa podług tego jak uznaje za rzecz przyzwoitą. W jego oczach zasługę naszą stanowi nie piastowany urząd lub czynność poruczoną, ale gorliwość i wierność z jakiemi jego rozkazy spełniamy. Następnie równe zadowolenie powinien okazać wszystkim, skoro mu zarówno dobrze służyli jakąkolwiek zresztą byłaby ta usługa, zatem chociaż czynność twoja była ważniejszą i świetniejszą jak pana N. jeśli on jednak spełnił zamiary króla z tą samą pilnością i wiernością co ty, to król obydwom wam powinien był równe okazać znaki swego zadowolenia«.

Religja wszystkim nam mówi toż samo, co mówił ten rozsądny człowiek swemu przyjacielowi. Wszyscy ludzie są zarówno stworzeniami i sługami Pana Boga. Żyją oni dlatego tylko, aby Go wielbili wykonywując Jego rozkazy. On zaś podług Swego upodobania naznacza im rozmaite czynności do wykonania na ziemi, jednym rozkazuje zająć pierwsze miejsca w społeczeństwie a drugiemu ostatnie podług Swych względem nich zamiarów. Nie miejsce więc, nie piastowane urzędy czynią nas w oczach Jego wielkim lub małym, lecz sposób w jaki dopełniamy powinności do tych urzędów przywiązanych. Kiedy najsprawiedliwszy Sędzia zasiądzie na Swym trybunale i wszyscy ludzie przed Nim staną, wtedy najpotężniejszy monarcha i najlichszy niewolnik będą traktowani nie podług stopnia jaki zajmowali na świecie, ale podług pilności i wierności z jakiem dopełnia właściwych obowiązków swych odmiennych stanów, następnie niewolnik jeśli wiernie dopełnił powinności do swego niskiego stanu przywiązanych, będzie tak samo przyjęty przez Jezusa Chrystusa, jak król co zadość uczynił powinnościom swego wzniosłego stanu. Powiedzmy to samo o pralacie, który w kościele piastuje wysoką godność i o prostym wiejskim proboszczu, przyjęcie ich obydwóch przez sprawiedliwego Sędziego będzie odpowiednie żarliwości,

czystości, intencji świętości życia jaką okazywali przy wykonywaniu swych czynności. Nie będzie wówczas żadnego względu na godność jednego rzucająca blask i na niskość stanu drugiego,

Józef Serafin.

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta).

(Ciąg dalszy).

— Pan starosta sam nic więcej nie wiedział, bom się ukrywała z mojem pochodzeniem, miałam wtedy powody do tego; dziś jednak powiem wam wszystko. Ojciec mój i Zofki, nazywał się Buhyła i był setnikiem przy regestrowych Kozakach, a bawił często na dworze pana hetmana, gdzie też i siostra moja Zofka, zwana od złocistych włosów złotą, przebywała. Tam poszła za Kozaka pana Silnickiego Bazylego Mirona. Pod Beresteczkiem Miron okrył się wielką sławą, a król Jan Kazimierz nadał mu szlachectwo i dobra na Litwie; tego tylko nie wiem, czy Bazyli nazwisko swoje zatrzymał, czy zmienił na szlacheckie...

— Na Boga! Stefanie, co tobie! — krzyknęła nagle Ksenia i męża za rękę chwyciła, który był blady jak płótno i niezmiernie wzruszony.

Ale pan Mirski łagodnem skinieniem ręki uspokoił żonę i zwracając się do pani Doroty, która ze zdumieniem raz na niego, drugi raz na Maksyma także bladego i zmięszanego patrzała, rzekł drżącym głosem:

— To tedy waćpani mówisz, że jej siostra złota Zofka Buhyłówna poszła za Bazylego Mirona, którego król po potrzebie beresteckiej zrobił szlachcicem i dobra mu na Litwie nadał?

— Tak jest z pewnością. Wyraźnie słyszałam, jak Zachar mówił do Jurasia:

— Ona wie, że Zofka poszła za Kozaka i że po niej sierota została, ale nie wie, że tym Kozakiem był Bazyli Miron, i że dzecko żyje i jest nim...

— Ale tu już znowu nie rozumiałam, co dalej mówił, tylko później posłyszałam, jak wspomniał o podobieństwie dziecka do Zofki i o obrazie Matki Boskiej, który dziad mej matki przywiózł z jakiejś wojennej wyprawy, na której był z Kozakami, a matka moja obrazek przeznaczyła Zofce, która niewątpliwie zostawiła go znowu swemu dziecięciu, jak to i Zachar przypuszczał.

— Znasz waćpani ten obrazek? — spytał pan Stefan głosem tak zmienionym, że wszystkich oczy obróciły się na niego z niepokojem.

— Choć to tak dawno, jak go ostatni raz widziałam u matki, to przecie też doskonale pamiętam ten obrazek, jakbym go przed oczami miała — odparła starościna. — Na złotej blasze, wielkości małej dłoni niewieściej, był wymalowany prześlicznie obraz Najświętszej Dziewicy; dokoła zaś obrazka biegła, jakby ramka, złota plecionka, w rogach było po kilka lśniących kamieni, a na drugiej stronię wyryty rok 1500 i imię Marja.

Zaledwie pani Dorota przestała mówić, pułkownik wstał, drżącą ręką odpiął kontusz i wydobył na złotym łańcuszku zawieszony obrazek, który starościna co dopiero tak dokładnie opisała.

— Czy to ten sam? — spytał pan Stefan cichym głosem, zdejmując obrazek ze szyi.

Starościna patrzała chwilę osłupiałym wzrokiem na obrazek, który przy ogniu kominka błyszczał i rozsiewał dokoła deszcz złoty, potem nagłym ruchem padła przed obrazem na kolana i płacząc zaczęła z najwyższą czcią całować święty wizerunek, aż wreszcie zakrzykła z przerażenia:

— Pułkowniku, skąd masz ten obrazek? Ty znałeś dziecko mej biednej siostry? Gdzie jest ta sierota? O Boże! Może już nie żyje? Mów!

— Żyje... znasz ją ciotko... bo oto stoi przed tobą...

Pani Dorota chwyciła się za głowę, nagle wyciągnęła ręce, porwała w objęcia pana Stefana i z jakąś dziką, gwałtowną czułością, całowała jego czoło, oczy, włosy, powtarzając głosem tak tkliwym i pieszczotliwym, jakby pułkownik był małem dziecięciem:

— Dziecko mej siostry! Syn Zofki! Biedny, kochany sierota! Dziecko moje, najmilsze dziecko!

Łzy rzęsiste lały się z ócz staróściny, spływały na twarz pana Mirskiego i łączyły się z jego łzami. Ksenia, Handzia i Jeryna płakały głośno, a stary Maksym krząkał, kręcił się i łzy szybko ocierał rękawem

— Ale gdzież ja oczy, pamięć miałam? — wybuchła znowu starościna, przypatrzywszy się uważnie panu Stefanowi — toć ty masz oczy mej matki, mej kochanej matki! Toż to jakby jej żywe a słodkie spojrzenie! Jakby ona na mnie patrzała! Teraz wiem, czemu mi się tak serce poruszyło, gdym cię pierwszy raz ujrzała i ciągle mi chodziło po głowie, żem cię już gdzieś musiała widzieć, a tyś mi tak matkę moją przypominał!

Długo trwała radość powitania, długo płynęły łzy wzruszenia, długo brzmiały pytania i odpowiedzi, aż gdy się wszyscy uspokoili, ozwała się znowu pani Dorota:

— Bogu niech będą nieskończone dzięki, że mimo grzechu i złości mojej, takie mi dziś szczęście zgotował. Dał mi Pan Bóg dom, dał rodzinę, już nie będę samotną, do śmierci opuszczoną nędzarką. Handzia postanowiła iść do klasztoru, aby pokorą i miłością odpokutować pychę i nienawiść swej matki, a oto za córkę Bóg mi daje syna. Lecz muszę ja wam powiedzieć jeszcze rzecz jedną, która, choć grzeszna i zła, może choć trochę złagodzi tę zbrodnię, jakiej dopuściłam się na Kseni. Wy myślicie dotąd, że chciwość i chęć zagarnięcia majątku dla córki popchnęła mnie do nastawania na wolność pułkownikowej. Ale to tak nie jest. Jabym nawet nie była znała pana starosty, gdyby nie przysięga zemsty nad nim, jaką złożyłam przed trzydziestu laty staremu Chmielnickiemu.

— Zemsty nad moim ojcem? — pytała Ksenia zdumiona — przecie mówicie, matko, żeście śp. pana starosty nie znali.

— Nie znałam, a jednak się mścić przysięgłam. A później tak mnie Zachar z Jurasiem nękali a przypominali moją przysięgę, aż opanowana pychą i pragnieniem ujrzenia Handzi na tronie, uległam namowom i takie nieszczęście sprowadziłam na Ksenię, a nawet na córki i własną głowę.

— Ale za cóż przysięgliście się mścić ciotko na panu Silnickim — pytał pan Mirski.

— Za starego Chmiela i za moją siostrę Zofkę, a twoją matkę, Stefanie.

— Za moją matkę na panu staroście! Ale przecie on był jakby bratem mego ojca i najserdeczniejszym przyjacielem matki.

— Trudno wam uwierzyć, że człowiek, tak dobry i serdeczny, jak pan Silnicki, miał nieprzyjaciela, — a jednak to prawda, że nie chcący i mimo wiedzy straszną nienawiść i pragnienie zemsty obudził w starym Chmielnickim. Po śmierci mej matki wezwał mnie raz Chmiel do siebie i wśród skarg i ubolewań

powiedział, że on jako młody pokochał moją siostrę Zofkę, która przecież wzgardziła jego miłością, a zakochała się w kasztelanie Silnickim, lecz ten znowu nie chciał nic wiedzieć o tej miłości. Zofka była jednak tak zaślepioną, że, aby nie oddalać się od pana Silnickiego, poszła za mąż za jego Kozaka. A gdy mąż mej siostry wkrótce umarł, a pan starosta Silnicki pojął za żonę wojewodziankę, Zofka umarła z rozpaczy. Tak mi jaskrawo wystawił Chmielnicki krzywdę mej siostry i niedolę swoją, że oburzona na starostę, przysięgłam atamanowi, że się zemszczę i wiecie, jak się zemściłam.

— Dziwne to rzeczy powiadacie nam ciotko — rzekł pułkownik z niedowierzaniem — najpierw mój ojciec nie był wcale Kozakiem pana Silnickiego, lecz jego przyjacielem, bratem prawie, równo z nim wychowanym i wykształconym. Nadto wiem, że pan Silnicki był opiekunem mej matki, która znowu, jak pan starosta opowiadał, kochała niezmiernie mego ojca i z żalu za nim umarła. Czy też aby Chmiel nie okłamał was ciotko?

— Nie, to niepodobna! — odparła pani Dorota — takiej boleści i nienawiści, jakie Chmielnicki okazywał, udać nie można. A zresztą...

Chciała jeszcze coś mówić starościna, ale jej przerwał Maksym, blady i wzruszony powstał z ławy, obie ręce podniósł do góry i zawołał:

— O jakże mylne są sądy ludzkie i jak to nigdy z pozoru człowiek sądzić nie powinien! Niesprawiedliwie nienawidził Chmiel pana starostę, niesłusznie mściła się waszmość pani, bo Zofka nigdy nie kochała pana Silnickiego, ale zawsze swego męża Bazylego Mirona!

— Pewny tego byłem — szepnął pan Stefan i radość oraz triumf zajaśniały na jego szlachetnem obliczu.

— Więc i wy Maksymie myślicie, że Chmielnicki skłamał?

— Nie, pani starościno, Chmielnicki waszmość pani nie okłamał; on myślał, że prawdę mówi, tak jak wszyscy myśleli, że prawdę wiedzą, a wszyscy się mylili. Ja od małego byłem sługą kasztelanica Stefana (bo tak było na imię panu staroście) i jego przybranego brata Bazylego, więc własnemi oczami patrzałem na wszystko i świętą tylko prawdę tu powiem.

— Wierzymy ci Maksymie — rzekł wzruszony pan Stefan — toż znamy cię wszyscy i wiemy, żeś w życiu nie zełgał.

Maksym skłonił się do nóg pułkownikowi i siadłszy na ławie, tak mówił:

— Straszny był jeden dzień starego kasztelana, a śp. dziadka obecnej tu pani naszej Kseni, gdy dwór jego nad Dnieprem stanął w płomieniach. Pana kasztelana, chorego wówczas na nogi, wyniesiono z krzesłem, ale w palącym się dworcu pozostał jedynak, sześcioletni synek. Strach było patrzeć na rozpacz sędziwego pana, który rwał się ze swego krzesła w ogień, obiecywał połowę swego majątku temu, ktoby szedł dziecię ratować, ale nikt się nie odważył. Gdy już niebezpieczeństwo było najgroźsze, a stary ojciec siwe włosy wyrywał sobie z głowy, wtedy człek jeden, małego wzrostu, słaby i chorowity, wskoczył w płomienie i uratował młodego kasztelanica. Ten odważny człowiek nazywał się Miron, a był dziadkiem pana pułkownika. Kasztelan, gdy mu synka zdrowiuteńkiego oddano, kazał przywołać jego wybawcę i wielki trzos złota położył przed Mironem.

Ale chłopek odsunął pieniądze i schylając się do kolan pańskich, rzekł:

— Jaśnie wielmożny kasztelanie, jać nie chciałem za złoto sprzedać swego życia, jeno mi się żal zrobiło waszego ojcowskiego serca, bo sam mam też synaczka jednego.

Stary pan popatrzał chwilę, potem objął za szyję ubogiego kmiotka i zawołał:

— Wybacz mi, bracie, wybacz! Jam cię nie chciał obrazić, ino okazać mą wdzięczność.

— Kiedy tylko panicz zdrów i żyje, a wasza miłość się cieszy, to dla mnie dość nagrody — odparł Miron.

Ale kasztelan miał tak duszę rozradowaną, że koniecznie pragnął czemś wywdzięczyć się wybawcy swego jedynaka. Myślał więc długą chwilę, a w końcu rzekł:

— Mówisz, że masz syna? Oto od dziś twój chłopak będzie mojem drugiem dzieckiem, a ty moim bratem, aż do śmierci jednego z nas.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Skarb Maharadży.

(Dokończenie).

Nagle koń stanął, zarywszy kopyta w ziemię. Przed nimi rozpostarła się spokojnie szafirowa toń jeziora. Gdy koń zatrzymał się, maharadża przeleciał przez głowę konia i wpadł w wodę. Koń popędził brzegiem jeziora i za chwilę zniknął w puszczy.

Maharadża był dobrym pływakiem, dlatego bez bojaźni wiosłował w stronę przeciwległego brzegu. Okropnie się przeląkł, gdy ogromny tygrys skoczył w wodę i płynął w stronę niego.

Naprężywszy wszystkie mięśnie do ostateczności, wpychał słabnącemi ramionami wodę pod siebie, sunąc po łagodnych falach w przeciwną stronę.

Za chwilę usłyszał za sobą gwałtowny ruch wody, warczenie dzikiej bestji i forszczenie wyrzucanej wody z nozdrzy zwierzęcia.

Sytuacja była groźna. Maharadża w duszy żałował, że dał się oczarować skarbem i wyruszył w tak niebezpieczną drogę do królestwa tygrysów.

Tymczasem Adranath czuł gorący oddech na swych plecach. Lada chwila go dogoni... Krew mu w żyłach zastygła...

Wtem na brzegu dał się słyszeć ludzki głos. Brzmiał imperatorsko.

Sakhur spojrzał w tę stronę i ujrzał białowąsego fakira, który stał jak rzeźba kamienna z wzniesioną prawicą.

Coś nieoczekiwanego... Tygrys zaniechał swą ofiarę w spokoju i popłynął prędko w stronę brzegu, gdzie stał fakir. Wylazł na brzeg, strząsając z sierści wodę i niewolniczo przybliżył się do nóg fakira, niby tresowany pies do nóg swego pana.

Teraz fakir gwizdnął. Z gąszczu wyskoczyło nagle conajmniej dwadzieścia tygrysów, otoczywszy go wkrąg, ocierając się przymilająco o jego kolana jak koty.

Maharadża widząc to, ochłonął ze strachu i dopłynąwszy do brzegu, zbliżył się do dziwnego mężczyzny, okropnie starego i jak kość chudego. Tylko niezwykły blask jego oczu świadczył, że był pomiędzy żywymi, że w nim płynie ciepła krew i że w nim płonie iskierka życia.

— Bądź pozdrowiony święty mężu! — pozdrowił maharadża fakira.

— Witaj, Adranathcie Sakhure, maharadżo z Lahore — odpowiedział wysokim głosem starzec.

— Skąd mnie nasz? — zdziwił się.

Fakir uśmiechnął się.

— O wszystkiem wiem, maharadżo. Jestem stróżem skarbów twych ojców. Bez mojej wiadomości nigdybyś się nie dostał do tych świętych miejsc. Moje tygrysy i ja strzegliśmy każdego twego kroku od tej chwili, gdyś wystąpił na brzeg. Nikt innyby nie wytrzymał, — tylko prawdziwy właściciel skarbu nie mógł stchórzyć.

Maharadża skłonił swą władczą głowę przed tajemniczym starcem.

Ten mówił dalej:

— Skarb, którego strzegę, był powierzony twym dziadkiem mojemu nauczycielowi. Gdy ten umarł, ja przejąłem po nim obowiązek stróża. Twój ojciec był tu przed laty, lecz skarbu nawet nie widział, ponieważ był zbyt chciwym i samolubem. Tobie go pokażę, lecz nie wydam.

— Przecież mi się należy! — zauważył Sakhurt.

— Tak — ale tylko wtedy, gdy posłużą ci do odzyskania samodzielności naszego uciskanego, jęczącego w kajdanach niewoli narodu, do wypędzenia znienawidzonych angielskich pędziwiatrów. To, co powiedziałem, było świętą wolą twego dziadka i jego przodków — mówił fakir, a oczy mu się jarzyły, pełne siły, potęgi i mocy.

Adranath Sakhur zrozumiał. Przodkowie nigdy nie zapomnieli, że Hindusi mieli swe potężne państwo, że władli sami. Chcąc zerwać pęta niewoli ujarzmionego narodu, ukryli olbrzymi skarb na tem niedostępnem miejscu, ażeby kiedyś, gdy losy będą sprzyjać, zadzwonić orężem i wypędzić wroga.

— I ja radbym widział samodzielne Indje, lecz dzisiejszą sytuacja nie sprzyja powstaniu — rzekł smutnie.

— Wiem — przytwierdził fakir, — dlatego ci skarbu dać nie mogę. Może go otrzymasz kiedyś, gdy starość ubieli ci włosy, jak śnieg na szczytach Himalajów i przygarbi twój grzbiet, a może otrzymają go twoje dzieci. Chodź i spójrz, co twoi praojcowie naoszczędzali!

Fakir szedł elastycznym krokiem. Maharadża szedł za nim. Jego śladem ciągnął się długi wąż tygrysów. Biegły cicho, bez szmeru — fakir je zupełnie owładnął swą potężną duchową siłą, że z dzikich bestyj stały się potulne jak psy.

Po krótkim czasie znaleźli się przed gruzami. Masywne, grube mury z reliefami świadczyły o wielkiej kulturze architektycznej budowniczych tej świątyni, która musiała być ogromną, prawdopodobnie złączona z klasztorem.

W gruzach ujrzał maharadża coraz to nowe zastępy stróżujących tygrysów, które przychodziły poddańczo do fakira i lizały jego ręce...

Stróż tajemniczego skarbu zawiódł Adranatha do podziemnego lochu, przechodząc przez liczne skrzyżowania kurytarzy, zakręty, liczne sklepione kopulasto komórki — istny labirynt.

W jednej z licznych komórek stał rząd dużych skrzyń, obitych srebrnemi płytami. Fakir je po kolei otwierał i pokazywał ich zawartość zdziwionemu maharadży.

Było to przeogromne bogactwo, którego strzegł fakir z drużyną tygrysów. Masy złota, drogich kamieni, kości słoniowej, pereł i bezcennych klejnotów, zbroi, naczyń musiały mieć ogromną wartość. Maharadża patrzył na bogactwa jak oczarowany, — i głęboko wzdychnął, gdy fakir zamknął ostatnią skrzynię, napełnioną aż po brzegi najcudniejszemi ozdobami ze złota i srebra.

— Dlaczego w narodzie hinduskim niema zgody, rzucił cicho w głuchą przestrzeń. Ten majątek wystarczyłby do wypędzenia Brytów.

— Pracuj tylko nad tem, Adranathie, ażeby lud hinduski się opamiętał i sformował w jeden szereg. O ile zaczniesz w tym kierunku pracować, zapalisz ogień powstania, skarb będzie twój. Ażebyś na to zadanie święte nie zapomniał, weź tę kolję pereł na pamiątkę.

Z temi słowy podał fakir maharadży przecudny perłowy naszyjnik z najcudniejszych pereł. Największa perła była wielkości laskowego orzecha...

Opuścili podziemia. Fakir ugościł maharadżę owocami i aromatycznemi korzonkami. Tygrysy razem posilały się, co bardzo dziwiło maharadżę.

— Dziwisz się, panie, że mnie te zwierzęta posłuchają? — śmiał się fakir. — Większość z nich to oswojone z zwierzyńca. Wykupiłem je, zawładnąłem ich zwierzęcemi duszami i darowałem im wolność. I widzisz — nie opuściły mnie! Są moimi stróżami, sługami i wywiadowcami.

Maharadża przepędził noc w chacie fakira, a wcześnie rano nazajutrz wyruszył w drogę powrotną. Fakir mu towarzyszył ,ucząc go mądrości życia. Po drodze znaleźli Adranathowe konie, pasące się spokojnie na soczystej trawie.

Tu się fakir z maharadżą pożegnał.

— I znów zniknę w puszczy. Lecz proszę cię, ażebyś o mnie nigdy nie mówił nikomu ,synu! Opisz swym sługom to miejsce, jako okropne królestwo tygrysów i każ im milczeć. Nikt nie śmie myśleć, że tu znajduje się skarb.

— Moi dwaj słudzy zostali odniesieni przez tygrysy — przypomniał maharadża.

— Znajdziesz ich na łodzi. Tygrysy im nic nie zrobiły, nie wyrządziły im żadnej krzywdy, albowiem uczyniły to na mój rozkaz — uśmiechnął się starzec.

Wreszcie rozeszli się, żegnając się po raz ostatni skrzącym się wzrokiem.

Maharadża dotarł szczęśliwie do wybrzeża. Na wybrzeżu czekali słudzy. Nikogo nie brakowało...

Gdy spojrzeli na zewnętrzny wygląd maharadży, domyślili się jakie okropne przygody musiał przeżyć, lecz nie odważyli się pytać.

— Przeklęte miejsce — rzekł Adranath zmęczonym głosem, — chodźmy prędko do łodzi.

Spojrzał na łódź, jej wzdęte na wietrze żagle, która spokojnie kołysała się na błękitnej tafli zatoki, spojrzał rozżarzonemi oczyma.

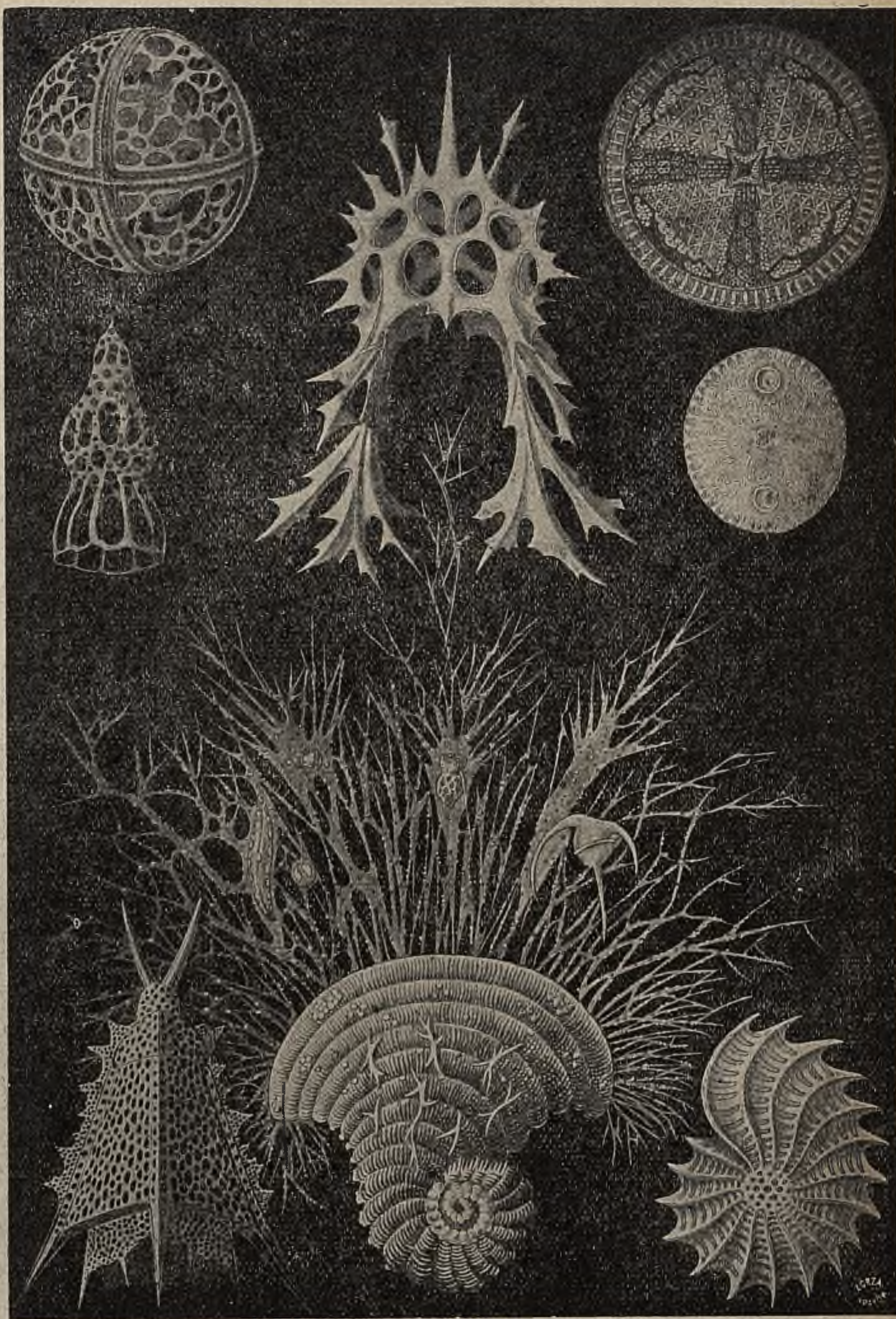
— Ile olbrzymich łodzi możnaby sporządzić za te niezmierne skarby jego przodków — wibrowało mu w myśli.

— Byłoby ich z pewnością tyle, żeby śmiało mogły stawić czoło flocie angielskiej.

Bitwa byłaby zwycięską, a ojczyzna wolną.

Gustaw Przeczek.

Tajemniczy mieszkańcy wód morskich.



W gablotkach muzeów zdarza się widzieć olbrzymie skorupy muszlowe, długości od półtora do dwóch metrów; zaś w kościele Saint Sulpice w Paryżu, dwie gigantyczne konchy, będące darem Republiki Weneckiej dla cesarza Franciszka I, są po dziś dzień w użyciu jako kropielnice.

Jak wynika z literatury greckiej, muszle-olbrzymy znane już były w starożytności i podczas wyprawy Aleksandra Wielkiego do Persji, ogromne »ostrygi« poławiane i spożywane były przez jego wojsko. Jednak o zwierzętach zamieszkujących te niesamowite skorupy, dotąd mało co było wiadomem. Dopiero kiedy wyprawa Towarzystwa morsko-biologicznego w Londynie, przedsięwzięta do zatoki Barier-Riff, powróciła do Anglji, dowiedziano się z referatu zoologa E. G. Boulangera o niektórych ciekawych szczegółach bytowania tych tajemniczych mieszkańców wód morskich.

Istnieją dwie grupy gigantycznych skorupców ; z których jedna przebywa w gąszczach koralowych, druga zaś, zakotwiczona na mocnej linie spleciónej z jedwabnych nitek, unosi się na powierzchni morza.

Wielkość tych muszli dochodzi do dwóch metrów, zaś obie skorupy konchy ważą kilkaset funtów. W wypadku gdy noga człowieka dostanie się pomiędzy zlekka rozwarte połowy muszli, te zaś się zewrą, to nieszczęsny osobnik jest stracony, gdyż rozszczepienia muszli dokonać może tylko siła mechaniczna. Na tem tle zdarzały się niejednokrotnie tragedje u poławiaczy korali, którzy pracując pod wodą, nie mają możności wydostania się ze strasznej opresji.

Opowiadają o przygodzie pewnego chłopca, który w czasie odpływu morza, pochwycony został przez muszlę-giganta, a ponieważ łomu żelaznego nie było pod ręką, więc pod skorupnika podłożono ogień, czem wkońcu zmuszono potwora do rozwarcia kleszczy, i tylko w ten sposób zdołano chłopca ocalić, gdyż inaczej zgniecenie nóg chłopca byłoby coraz silniejsze, dokąd chłopiec zdołałby tylko wytrzymać.

Należy jednak zaznaczyć, że owo chwytanie ludzi i zwierząt przez muszle, nie ma na celu zaspokojenia glodu ślimaka, lecz odbywa się całkiem automatycznie. Pokarmem tego ostatniego są zioła wodne, zwłaszcza algi, które zapomocą ledwo dostrzegalnych włosków-macków napędzane są do wnętrza muszli, przenikając przez gardziel do żołądka zwierzęcia. Ponieważ zaś zioła te pojawiają się w rafach koralowych w ograniczonych ilościach, więc przyroda wzięła się na wielce oryginalny sposób rozwiązania problemu żywnościowego : oto na »płaszczu ślimaka, czyli dwóch mięsistych powłokach , nader grubych i otulających zwierzę całkowicie, osadzają się i następnie rozmnażają zioła wodne, które mieszkańcowi muszli dostarczają stałego pożywienia. Muszla-gigant jest zatem w rzeczywistości — samowystarczalna, chodując żywność na swym własnym »gruncie«.

Pomimo swej imponującej wielkości jest ona jednak wystawiona na ataki licznych małych wrogów, jak raki i pokrrwne twory wodne, które korzystając z chwilowego rozwarcia konchy, wślizgują się do wnętrza i wkońcu jej gospodarza doszczętnie pożerają.

Na obrazku narzy widzimy kilka okazów muszli, które leżą na dniy morskim od wieków. Ślimaki dawno w nich żyć przestały, a muszle leżą, w coraz to większej ilości. Muszli tych jest setki gatunków. Niektóre ślimaki morskie dostarczają też pereł i podobnie jak małże, gdy między skorupę a ciało ślimaka dostanie się ziarno piasku lub inne ciało, powoduje wydzieliny z gruczołów, które obwlekają je i robią tym sposobem perłę, Naturalną jest rzeczą, że utworzenie perly ze

ślizy ślimaka musi trwać lata. Pereł drogocennych dostarcza małż żyjący w Oceanie Indyjskim. Małże tam łowione mają perły wielkości laskowego orzecha; zdarzało się też złowienie małża zawierającego perłę wielkości gołębiego jaja, Połów pereł odbywa się w ten sposób, że nurkowie wydobywają z morza małże, które leżąc przez jąkiś czas na powierzchni giną, przyczem skorupki same się otwierają; zaledwie w 10-tej części znachodzą się perły, które potem przez sita o różnych oczkach przesiewają i tym sposobem sortują.



MACIEK BZDURA GADA:

Juz to taka jest skutecność na świecie, jak się tylko babe do gadania dopuści, że se gadałaby tylko o swoich ciągotach do chłopów i co jej się tam tylko w nocy przyśniło, a co tez z tego będzie, i co tez się jej wyśniło.

Ale to juz wiadoma rzec, ze baba to nawet na śpiącku goni za chłopem i nie da mu spokoju. Kuzden cłek cy zeniaty, cy kawalir, cy zeniata baba, cy dzieucha ma nocke do spania i o tem wiedzą wszyćkie chłopy zeniate i kawaliry. Baby zasie cy zeniate, cy dzieuchy nie mogą spać jak Pan Bóg przykazał, ale na śpiącku łazą se po lasach i sukają za chłopami, jak to się suka we święty Jan nocką kwiatu paproci.

Przecie mnie dajmy na to, jesce jak zyje nie przyśniło się mi, zem kiedy w nocy łaził w nocy po lasach za babami, albo se w lesie lezał i cekał całą nickę az do mnie przyjdzie jaka królewna albo inksa jaka dzieucha, coby ją złapać. Przecie wiadoma rzec, ze chłop na babę dzisiaj nie ceka, I nie trza nocki ale za dnia jak se tylko stanie gdzie zeby se odpocąć, to zaraz cy te młode cy te starse lezą do niego jak te mrówecki do miodu.

My tez chłopy cy zeniate, cy nie zeniate, dobrze wiemy, ze jak nos od kichania, tak i nocka jest do spania.

Niechby tylko który raniuteńko przesedł się przez wieś, a ujźroł baby i podsłuchał, to o nicem nie będą gadać jak tyklo o chłopach i co im się nocką o nich śniło.

Nie gadam juz o tej potworze Kaśce, co to jesce zadnej nocki nie przespała, zeby jej się o mnie nie śniło, ale jak tylko cłek do jakiej dzieuchy ino na trochę w zaloty podleci, to zaraz ci będzie opowiadała, ześ się jej przyśnił i co nockę do niej przychodzis; raz jako panic, drugi raz jako królewic, a trzeci raz jako janiołek i ze raz byliście w lesie, drugi raz na strykowy łące, trzeci raz chodziliście po Brzdękowem żytku, albo też za Grzelową stodołą.

Ale to juz jest taka słabość babska, ze nie śpi to nocką spokojniuśko tylko fika za chłopem gdziesik kasik, i niesie ją licho, jak tego ptaska po górach i lasach. Rzekłby może kto, że kuzdemu cłekowi w nocy się cosik casem przyśni to i mnie tez.

Dobrze, ale cy ja bym nie miał o cem inksem śnić jak tylko o babach? Kto o cem we dnie gada i kto o cem we dnie myśli, to o tem i w nocy śni.

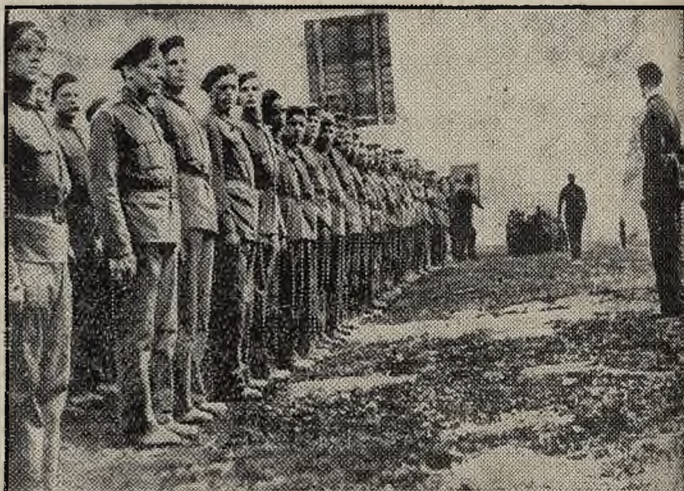
Ja, dejmy na to, jak się miałem ujźryć kiejsik z Jacentową, to przecie o tej gdowie mi się nie śniło, bo i nie było o cem, ale za to śniło mi się jesce przódzi, zem pucował z misecki kiełbasę i ciastecka i inkse specjały i zem se bandzioch posmarował do syta, przy tych zalotach Jacentowej do mnie.

Ale przecie jesce nigdy o samej Jacentowej mi się nie śniło.

I to juz zawse tak jest, ze o samych babach nigdy mi słę nie śni, ale tylko o tem co cłek moze od baby mieć.

Bo tez cy to nie skoda nóg gonić za babą nocką po jakisik borach, cy lasach, cy górach? Jak baba ma dobre nogi, to se niech goni, gdzie tylko jej się zywnie podoba, a my chłopy i te zeniate i te kawaliry w nocy tylko śpijmy i koniec,

Obozy pracy w Polsce.





W różnych okolicach Polski pracują większe i mniejsze zespoły bezrobotnej młodzieży przy robotach ziemnych, budując stadjony, drogi itd. Na naszych obrazkach widzimy u góry oddział obozu pracy przy rannej pobudce, na dole przy pracy.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Venezuela.

Wenezuela powstała z części dawnej rzeczpospolitej Kolumbii. Na czele Kolumbii był Szymon Bolivar do r. 1830. W r. 1831 powstały w niej trzy rzeczypospolite : Nowa Grenada, Wenezuela i Ecuador. Do r.1855 były one jeszcze jednak ze sobą w związku, aż wreszcie każda z nich utworzyła odrębną rzeczpospolitą. W Wenezueli wrzały dalej walki domowe pomiędzy federalistami a unionistami, których skutek był ten, że Wenezuela r. 1863 przeprowadziła ustrój federalistyczny. Walki trapiły i dalej rzeczpospolitą. Depiero od prezydentury Guzmana Blanki od roku 1873 nastał spokój.



Krajobraz w Wenezueli.

Ludność podobna jak w Kolumbii. Murzyni mieszkają w nizinach, znosząc gorący klimat, Indjanie w miejscach wyżej położonych. Główną siłę mieszkańców stanowią mieszańcy (94%). Wiele przebywa tu Hiszpan, Anglików, Włochów, Niemców, Francuzów i Holendrów. Religji prawie wszyscy katolickiej. Handel spoczywa głównie w ręku Niemców. Kraj okrywają do połowy lasy prastare, pełne drzew cennych, między niemi rośnie sassaparilla. Po za tem zalegają wielkie stepy piaszczyste. Kraj wogóle bogaty, wydaje na północy obficie zboża i ziemniaki. Kukurudza daje w roku cztery zbiory. Uprawa trzciny cukrowej, bananów, palmy kokosowej i tytoniu jest znaczna. Najwyżej jednak rozwiuęła się uprawa wybornej kawy, która stanowi najważniejszy produkt kraju, Na południu rozwinęła się na stepach hodowla bydła. Niszczące wojny zadały jej cios wielki, ale w ostatnich czasach znów się hodowla znacznie podniosła. Z kopalin znaczne pokłady węgla kamiennego, znajdują się koło Barcelony. Jest nadto miedź, złoto i ołów.

Przemysł wogóle słabo się rozwija. Rozwija się natomiast bardzo handel surowymi produktami. Najwięcej wywożą kawy, następnie kakao, bydła i skór. Wywożą nadto złoto, miedź, drzewo, bawełnę i korę chinową dosyć pośledniego gatunku.

Komunikacja wogóle słabo rozwinięta. Wenezuela jest rzeczpospolitą fedracyjną, złożoną z dziewięciu państw, jednego dystryktu i pięciu terytorjów. Na czele państwa jest prezydent, który jest wybierany na przeciąg czterech lat.

Osady wśród Indjan są rzadko rorzucone, często są to koleby, chwilowo zamieszkałe przez ludność przebywającą z miejsca na miejsce.Nad Orynokiem najważniejsze miasto Eiudad Bolivar, ognisko handlu tych okolic, z domami ponurymi, wystawionymi z kamienia. Po stepach osady są rzadko rozrzucone. Skupiły się bardziej u stóp gór. Nad Orynokiem koło małej osady Cyacara skały syenitowe i granitowe z wyciętymi w nich napisami hieroglificznymi.

Maracaibo (35.000 mieszkańców), miasto portowe tego samego nazwiska, w okolicy nadzwyczaj niezdrowej malarycznej, ściąga się do siebie zwóz znakomitej kawy i kakao, z okolic gór Sierra Nevada. Barquisimeto (32.000 mieszkańców), wśród pastwisk, na których hodują konie i muły. Miasto, jak wiele innych ucierpiało bardzo w wojnach domowych. Valencia (39.000 mieszkańców), drugie miasto co do wielkości po stolicy w położeniu uroczem i zdrowem. La Guaira, zbudowana na stokach góry z portem, z którego wywożą wielkie bogactwa kraju, jak : tytoń, kakao, kawę, indygo. korę chinową, drzewa farbiarskie.

Na pierwszym naszym obrazku wydzimy krajokraz Wenezueli, na drugim widzimy Indjan tamtejszych, przy niezwykłej pracy. Mianowicie w Wenezueli żyje osobliwa żaba, z wierzchu cytrynowo-żółta z czarnem podbrzuszem i czarnemi nogami. Otóż ta żaba, napozór stworzenie niewinne, zawiera w sobie jedną z najstraszniejszych trucizn, która tu służy do zatrówania strzał. Dla otrzymania jadu Indjanie pieką żabę nad ogniem. Żaba pod wpływem ciepła wypuszcza z siebie ciecz jadowitą, w której natychmiast maczają strzały. Jad otrzymany w ten sposób z żaby, użyty zewnętrznie nie jest szkodliwy, ale przez ranę zmieszany z krwią natychmiastowo prawie zabija. Indjanie używają zatrutych strzał do walki z dzikiemi zwierzętami, z jaguarami, kajmanami i. t. d.



Indjanie przypiekający żabę dla otrzymania z niej trucizny

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowe aparaty nurkowe.



Do użytku angielskich łodzi podwodnych oddano ostatnio załodze nowe aparaty nurkowe. Pozwalają one na przebywanie pod wodą przez dwie godziny. Aparat ten służy w stanie wydętym jako przyrząd do pływania. Angielska admiralicja przypuszcza, że wprowadzenie tych nowych aparatów zmniejszy ilość nieszczęśliwych wypadków w katastrofach łodzi podwodnych. Dotychczas bowiem wskutek zepsucia się łodzi podwodnej z powodu uduszenia ginęła cała załoga, jak to zdarzyło się niedawno przy angielskim wybrzeżu.

Sprytni jasnowidzowie.

Czasem głupota ludzka przechodzi granice. Zdarza się nieraz, że jakiś biedak na żywność niema grosza, niema też grosza na odzienie, ale zato ma pieniądze dla jakiejś czarownicy, która mu zaćmi głowę i „prorokuje" mu złote góry.

Najwięcej wróżeniem trudnią się cyganki. Cyganka młoda, mająca zaledwie czternaście lat, już umie wróżyć z taką sprytnością i powagą na twarzy, że nieraz się zdarzało, że ten lub ów, przedtem drwiąc z kabały całej, skoro cyganka uchwyci go za rękę i zacznie „bajać", patrząc mu w twarz przenikliwie, jakoby chciała pacjenta naiwnego zasugerować, to on tak zbłaźni, że poczyna przytakiwać głową i wierzyć ślepo w jej tajemnicze słowa.

Opowiadają w pewnem mieście o jednej takiej jasnowidzce, która wróżyła tylko z kart. Raz przyszły do niej dwie koleżanki—rówieśniczki. Dziewczyny te miały około czterdzieści lat razem. Chciały się dowiedzieć przyszłości. Jakto zazwyczaj dziewczęta, chciały wiedzieć, czy i kiedy się wydadzą. Z tą jedną ciekawością przyjechały z sąsiedniej wioski.

Zaraz na wstępie zapowiedziała cyganka, że kabała kosztuje po dwa złote; ustnie, zaś napisana, raz tyle. Nie zraziło to panienki, których imiona były: Hela i Mela. Wyciągnąwszy pugilaresy z zanadrza, położyły po dwa złote. Kabalarka młoda kobieta o cygańskiem wejrzeniu tasowała chwilę stłuszczone karty, rozkładała je na kilka kupek, mruczała coś sama do siebie, potem wziąwszy pewną część, rozłożyła je i sprytnie potrafiła „ogłupiać" zasugerowane panienki. Między innemi gadała też, że szczęście jest blisko, wskazywały na to dwa asy. Słysząc to dziewczyny, uchwyciły się za ręce mocniej i jedna na drugą popatrzała rozpromieniona szczęściem.

— Ot! widzę czerwony kapelusz... — rzekła kabalarka. — No, ale dosyć tego za cztery złote!... — skończone.

— A co ten kapelusz czerwony?... — pytała cyganki Hela.

— Ja, moja droga, nie mogę przecież za te cztery złote wieczność wam wyjawić!

— Więc ile potrza dopłacić, by się więcej dowiedzieć? — rzekła Mela.

— Jako od was, tylko dwa złote. Inni musieliby dać najmniej pięć.

— Dałybyśmy chętnie, ale niemamy pieniędzy. Dwa złote mamy, ale to na drogę pociągiem.

— Albo wiesz co, Hela?... idźmy piechotą, przynajmniej będziemy wiedzieć resztę, co z tem kapeluszem.

Dały ostatnie dwa złote, wyrzekając się jazdy pociągiem. Kabalarka uśmiechnięta, poczęła dalej dziewczęta ćmić.

— Przyjdzie kawaler, inteligentny, bogaty, posażny... ot, król sercowy — rzekła.

Dziewczyny spojrzały po sobie.

— Ot! znów ten czerwony kapelusz...

— A jaki, czerwono-ceglany? — spytała Mela.

— Tak, tak, czerwono-ceglany, widzę...

Oprócz tego i inne rzeczy gadała, nie chcemy je jednak wspominać, na błahość sensu.

Otuliwszy się w plet, wyszły uradowane na pole i piechotą do domu.

— Widziałaś, jak patrzyła na mnie, kiedy gadała o kawalerze. To z pewnością ten ładny Felek.

— Ależ przywidziało ci się, najwyraźniej ku mnie była zwrócona twarzą.

— Et, co tam gadać, ja zaraz po pierwszem kupię sobie ten kapelusz czerwono-ceglany, jaki właśnie widziałam w oknie wystawowem — rzekła pogniewana Mela.

— Ja ojca poproszę, to z pewnością do tygodnia mi go kupi, bo on mi jeszcze nic nie odmówił — rzekła Hela, bokiem patrząc na Melę. Nawet już razem nie szły, tylko kawałek jedna za drugą. Od słowa do słowa doszło tak daleko, że pogniewane na siebie okrutnie, o mało jedna do drugiej nie wpadła z paznokciami. Miłość i przyjaźń między niemi przepadły się w głębię morską.

Hela, przyszedłszy do domu, prosiła ojca, by jej kupił kapelusz czerwono-ceglany. Ojciec byłby to z chęcią

uczynił, lecz właśnie ostatniego złotego wydał na doktora z powodu choroby małego jej braciszka. Zato solennie obiecał kupić po pierwszym.

Mela z niecierpliwością czekała pierwszego. Dorwawszy grosza, corychlej wyjechała po kapelusz czerwono-ceglany do miasta. Dla Heli kapelusza takiego brakło.

W niedzielę promedowała Mela w kapeluszu czerwono-ceglanym, jak paw nadęta. Hela prawie że ze łzami w oczach patrzyła na nią z przeciwka.

Naraz poczuła Hela uszczypnięcie w rękę. Obróciła się i... „Felek!" o mało w głos nie krzykła.

— Słuchaj Helo!... co się stało z tą koleżanką twoją? Zwarjowała ona? Widział to świat kupić i chodzić w takim muchomorze? Jak ją miałem rad, tak ją nienawidzę. Ciebie zaś tak pokochałem przez to, żeś niezgłupła jak ona, że postanowiłem się ojcom twoim oświadczyć o twą rękę... Zgoda?..

— Jak chcesz... Felusiu!...

— No to chodź ze mną.

Poszli. — Mela widząc Felka z Helką wpadła w chorobę. Wierzyła, że winien temu tylko kapelusz.

Teofil Stolarz.



Szewc ubogi.

Żył przed kilku laty w Chełmnie nad Wisłą szewc, któremu nie szło najgorzej, lecz któremu czegoś nie dostowało — pieniędzy. Wzdychał codzień nieborak: „Ach gdyby to choć kilka tysięcy wygrać na loterji! Rzuciłbym zaraz te przebrzydłe kopyta i pojechałbym do Lwowa, Krakowa, Warszawy i żyłbym sobie jak pan możny". „Jak to też Pan Bóg nierówno dobra ziemskie podzielił; — wzdychał dalej — jednemu dał za wiele, a drugiemu za mało, a mnie biednemu ciężką bez końca pracę".

Lecz Pan Bóg dopuścił, że nasz szewc, czego pożądał, dostąpił. Pewnego poranku gruchnęła po mieście wieść, że wielka wygrana losu padła na Chełmno i niezadługo dowiedziano się, że tym szczęśliwym jest nasz szewc wzdychający.

Na tę wiadomość szewc jakby oszalał; skakał, tańczył, gwizdał po izbie; wreszcie porwał za kopyta i bęc, bęc, wyrzucił wszystko przez okno na ulicę dla ogólnej uciechy gawiedzi. Dokonawszy tak bohaterskiego czynu, wsadził czapkę na bakier i poszedł do kawiarni i tam sobie dobrze podochocił; jadł i pił, co się zmieściło i częstował wszystkich. Z ciężką głową wrócił do domu, lecz na drugi dzień wstał rychło, bo mu pilno było odebrać pieniądze.

Nareszcie pieniądze nadeszły i nasz pan już nie majster rozpoczął życie pańskie, jadł, pił i hulał dzień po dniu, bo mu się zdawało, że pieniędzy końca nie będzie. Niestety wszystko na świecie ma swój koniec. Jeszcze rok nie minął, a już nasz pan, były majster resztkami gonił. Rozpił się nieborak, jak niebo-skie stworzenie, żona ze zmartwienia umarła, dzieci cierpiały głód i biedę.

Razu pewnego, grając na pół pijany w szynkowni w karty, uderzył swego kolegę kuflem w głowę, wskutek czego nietylko musiał dobrze zapłacić, ale jeszcze dostał się do aresztu. Po wyjściu z aresztu dalej pił za wygrane pieniądze, które miał już na ukończeniu. A wracając razu pewnego do domu pijany o północy, legł w rowie i przemarzł.

I nasz szewc nie byłby do tak smutnego końca przyszedł, gdyby zawsze pozostał ubogim.

J. MOKRZYCKI.

W puszczy amerykańskiej.

(Powieść).

Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

— Przywiozłem ci pokojówkę Miruś — rzekł Złotopolski, gdy już przywitał się ze wszystkimi — sądzę, że zabawimy tu dłużej, więc ci będzie potrzebną. A to jest panna Tylżycka, którą przywiozłem z Brinkenton.

— Tylżycka! — wykrzyknął nagle Jerzy, — który stał trochę na uboczu i nie zwracał dotychczas uwagi na przywiezione kobiety — i jakby jakąś tajemną sprężyną podrzucony, skoczył w ich stronę.

— Jadziu! — zawołał, chwytając ją w ramiona — tyżeś to jest, co cię daremnie przez tyle lat szukałem?

— Jadziu! Ty mnie z pewnością już nie poznajesz? Jestem twoim ojcem.

Ona, z początku zdziwiona, nie domyślała się ojca w tem myśliwskiem ubraniu, tak podstarzałego i poniewieranego, gdyż opuściła go młodym i eleganckim mężczyzną. Teraz dopiero poznała go i osunęła się przed nim na kolana, a okrywając pocałunkami jego pomarszczone ręce, wołała zalewając się łzami:

— Ach ojczulku! przebacz mi nieszczęsnej. Ja to przez swoją lekkomyślność stałam się przyczyną twoich nieszczęść.

I znów wszyscy obecni w zdumieniu spoglądali na tą nową scenę, nie mogąc zrozumieć przypadku.

— Dziecko drogie! — wołał Georg, podnosząc ją z klęczek — już dawno ci wybaczyłem — a nawet właściwie nie gniewałem się nigdy na ciebie, wiedziałem bowiem, że wpadłaś w sidła zbrodniarza, sprawcy nieszczęścia twojej lekkomyślnej matki. Opłakałem cię już za zmarłą, lecz Bóg miłosierny pozwolił mi cię jeszcze oglądać — niech Mu będą za to dzięki! To rzekłszy, rzucił się na kolana i począł się modlić żarliwie, a wszyscy obecni z milczącą powagą poodkrywali głowy.

Za chwilę powstał i ujął Złotopolskiego za rękę.

— Panu to jestem winien moje szczęście, mister — rzekł — gdyby pan jej tu nie przywiózł, może drugie piętnaście lat byśmy się szukali — a ja tak długo nie pożyję. Dziękuję panu serdecznie...

— Nie dziękuj pan — przerwał Złotopolski — niema w tem mojej zasługi, lecz czysty przypadek. Spotkałem w Brinkentonie u pułkownika Roggersa pannę mówiącą po polsku, która poszukiwała posady nauczycielki lub panny do towarzystwa, zaangażowałem ją więc dla Miry, gdyż sądziłem, że się tu będzie nudzić bez towarzystwa kobiecego, nie wiedząc zupełnie, że znajdzie ona tu ojca. Ano chwała Bogu, że się tak stało. Ja też panu winien jestem wdzięczność, gdyż pan się głównie przyczyniłeś do ratowania mojej synowicy, więc się po części kwitujemy. Lecz pozostanę pańskim dłużnikiem.

— To, kiedy tak się wszystko złożyło — odezwał się Wolski — to proszę państwa do domu, gdyż nasza podróż staje się już zbyteczna. Obejmiesz może obowiązki gospodyni, Miruś? — zapytał, zwracając się do narzeczonej.

— Owszem — odrzekła. — Dziś mi już nic nie brakuje i radabym pozostać tu na zawsze.

Weszli wszyscy do obszernej izby, obsiedli duży stół, na którym zjawił się gąsior z wybornem winem, które Złotopolski przywiózł z Filadelfji i wkrótce wywiązała się żywa rozmowa. Kobiety tymczasem zajęły się kuchnią, gdzie Mira wprowadzała w obowiązki no-

wą przywiezioną jej służącą, poczem przygotowawszy posiłek, obydwie z Jadzią powróciły do grona i zajęły miejsca przy stole.

— Jakież dziwne losy zsyła nam Opatrzność — zaczął Złotopolski — i któżby był pomyślał, że gdzieś wśród puszczy amerykańskiej spotkają się osoby, które uważały się być dla siebie stracone, które były zdawało się, nieprzezwyciężonemi zaporami od siebie odgrodzone.

— Taki jest nieszczęsny los naszego narodu — rzekł na to Jerzy — lecz Bóg sprawi, że barjery dzielące naszą ojczyznę na trzy części, zostaną rozgrodzone i kiedyś, jeśli nie my, to przynajmniej nasze dzieci lub wnuki zejdą się razem w wolnej ojczyźnie, tak jak myśmy się zgromadzili dzisiaj w puszczy amerykańskiej.

Przygarnęła nas biednych tułaczy amerykańska ojczyzna — dorzucił Wolski — i nie jest nam złą macochą, nie szczędzi nam niczego — nie morzy — lecz zawsześ tęskno za własną matką, nawet nam, którzyśmy się już tu urodzili.

Tymczasem Jadzia, która zdążyła już się zaprzyjaźnić z Mirą, poczęła jej opowiadać swoje przejścia od czasu swego uprowadzenia. Mówiła dosyć głośno, więc obecni zaprzestali rozmowy i zaczęli przysłuchiwać się tej niezwykłej historji.

— Byłam jeszcze młoda, skończyłam prawie siedemnaście lat, gdy na jednym balu w Nowym Orleanie poznałam eleganckiego choć starszego mężczyznę. Przedstawił mi się jako baron niemiecki i po paru schadzkach oświadczył mi swoją miłość. Byłam bardzo szczęśliwa, gdyż podobał mi się bardzo, bałam się tylko przyznać z tem przed ojcem, gdyż nazwisko jego brzmiało równie z nazwiskiem człowieka, na którego wspomnienie ojciec zaciskał zęby w gniewie.

— Sądziłam, że ojciec z biegiem czasu przywyknie do tego nazwiska, gdyż nigdy nie przypuszczałam, by to mógł być ten sa mczłowiek, do którego ojciec żywił nienawiść. Przecież nazwiska tak podobne są do siebie. Wreszcie po jakimś czasie ojciec wręczył mi większą gotówkę celem odstawienia jej do banku i wówczas wybrałam się do miasta. Nim złożyłam pieniądze w banku, spotkałam tego bandytę, który zaprosił mnie na śniadanie do kawiarni. Nie przeczuwając nic złego, poszłam — i do tego wygadałam się z czem przybyłam do miasta. Po śniadaniu chciałam się udać do banku, lecz on zatrzymywał mnie prawie gwałtem i zmusił do wypicia kilku szklanek wina, które okazało się bardzo mocne, że wnet uczułam zawrót głowy. Wówczas zaproponował mi, że mnie zawiezie do banku, na co się zgodziłam. Gdy wsiadłam do powozu, uczułam jakąś dziwną słabość, a potem ogarnęła mnie senność — i zasnęłam. Gdy się zbudziłam, siedziałam w pustej karecie — Adera już nie było — lecz nie było również moich pieniędzy. Kareta była zamknięta, zaczęłam wołać na woźnicę, by stanął, lecz ten nawet nie oglądnął się na mnie, tylko jechał wciąż naprzód i naprzód. Po paru dniach drogi, gdy znaleźliśmy się w górach alegońskich, przystanął dla popasu. W tym czasie wyszłam z powozu, woźnica nie puścił mnie więcej, tylko zaprzągł konie i odjechał w swoją drogę, pozostawiając mnie wśród gór i lasów. Błądziłam długo o głodzie, nim się dostałam do francuskiej osady Luisville, gdzie u jednych państwa otrzymałam posadę sekretarki osobistej oraz panny do towarzystwa. Z początku bałam się gniewu ojca i nie chciałam wracać do Nowego Orleanu, po jakimś czasie zaczęłam tęsknić i postanowiłam wrócić i przeprosić ojca pomimo, iż to co się stało — stało się wbrew mojej woli. Wypłynęłam z Luisville łodzią na Ohjo, potem Missisipi i dostałam się do Nowego Orleanu, gdzie dowiedziałam się, że ojciec musiał sprzedać farmę, by zwrócić pieniądze, które mnie skradziono, a sam poszedł ku północy na tułaczkę. Miałam trochę zaoszczędzonych pieniędzy, za które zajechałam okrętem do Waszyngtonu, później do Filadelfji, New Yorku, Baltimorei szukałam, lecz po ojcu nie było żadnego śladu. Wobec tego szukałam znów zajęcia, bym mogła żyć i znalazłam je w jednym polskim domu w Baltimore jako nauczycielka. Jakoś w lecie ubiegłego roku państwo to wyjechali do starego kraju, a wówczas otrzymałam wiadomość, że ojciec znajduje się w puszczy, w okolicy wielkich jezior. Udałam się więc w podróż i przybyłam do Brinkentonu właśnie dzięki panu Złotopolskiemu przybyłam tutaj.

— Ależ to niemożliwe, by to był ten sam Ader — zauważył Otwocki, gdy Jadzia skończyła opowiadanie. — Przecież ten człowiek nie mógł mieć ponad trzydzieści pięć lat.

— God dam — odparł James — on miał ponad pięćdziesiąt.

— Niemożliwe — odrzekł Wolski — tak młodo wyglądał.

— Mister Stockpolle ma rację — potwierdził Jerzy — to był człowiek, na którym lata nie wyciskały swego piętna. W pierwszych latach, gdy go poznałem, był taki sam, chociaż liczył poniżej dwudziestu pięciu lat, teraz po dwudziestu przeszło nie zaszła w nim różnica, zawsze był elegancki jak dawniej.

— To doprawdy dziwne — przerwał Złotopolski — że taki zbrodniarz mógł się trzymać tak długie lata.

— Tacy, co cudzym kosztem żyją, trzymają się najlepiej — zauważył James — ponieważ o nic się nie troszczą.

— Lecz nie kończą zwykłą śmiercią — dorzucił Wolski — tylko na szubienicy, lub też, jak on.

— Wiecie panowie, że nie będę miał spokoju — rzekł po krótkiej przerwie Jerzy. — Dopadłszy go, — powiedziałem sobie „śmierć za śmierć" — tymczasem okazało się, że on nie zabił. Czy jego śmierć nie ściągnie na mnie gniewu Bożego?

— Ależ gdzie znowu? — zaprzeczył Złotopolski — piąte przykazanie Boże zakazuje nam zabijać, lecz to był wyrzutek społeczeństwa, łotr, który nie powinien chodzić po ziemi.

— Tak, lecz do wymierzania kary istnieją sądy...

— Ach sądy! — przerwał stary — o sądach można mówić u nas w Europie, a nawet i tu w Ameryce gdzieś na pobrzeżach w większych środowiskach ludzkich, a nie tu w puszczy. Tu każdy, kto potrafi, może sobie wymierzyć sprawiedliwość, może ukarać winowajcę według jego winy bez obawy wyrzutów sumienia.

— Zawsze jednak jest to samosąd — odparł posępnie Jerzy.

Nocą.

Ciepłą nocą księżyc wkradł się do ogrodu —
Bluznął mleczne światło na pęki tęczowe.
Jakby westchnienia, szmery tajemne jakoweś,
Z kielichów wychylały swe główki kosaćce,

Wspiął się po kolumnie i zaglądnął w alkowę.
Wśród koronek i bieli ujrzał nimfę śpiącą —
Uśmiechła się, rzucił snop światła na jej twarz marzącą,
Prześliznął się po gzymsie i zatonął we mgle.

H. Latawcówna.



Poradnik gospodarczy.

VI. Jak założyć pasiekę?

Uwagi dla początkujących pszczelarzy.

Prace w pasiece:

Wiosna. — Pod koniec zimy, podczas ciepłych dni (koniec lutego — marzec), wynosimy ule z zimowli, czyli t. zw. »stebnika« lub piwnicy suchej i ustawiamy je na toczku. Poprzedniego jednak dnia, należy do tego przygotować pszczoły przez pootwieranie wszystkich wietrzników i niejako zahartować je. Samo przenoszenie winno odbywać się ostrożnie i bez wstrząsów. Gdy ustala się pogoda, jest kilka ciepłych dni, otwieramy oczka uli, aby pszczołom dać możność pierwszego »oblotu«, który ma na celu wyczyszczenie się pszczół z kału po długim półśnie zimowym. Zawczesne budzenie się pszczół nie jest dobre, zwłaszcza, gdy mają przyjść jeszcze silne mrozy, gdyż pszczoły wyzbywszy się kału, który utrzymuje im temperaturę ciała, mogą łatwo zaziębnąć. Dlatego bartnik sam powinien regulować czas oblotu i nie wynosić uli za wcześnie.

Po oblocie pszczoły zazwyczaj przygotowują się do pracy, zwłaszczy gdy ustala się pogoda. Pierwszą więc pracą w pasiece będzie zaglądnąć do ula, zbadać stan roju, oczyścić go po zimowych miesiącach. Zanim jednak otworzymy do wewnątrz, należy zapukać w ściankę. Wprawny i doświadczony bartnik pozna po głosie pszczół, co im brakuje i jak się czują. Jeżeli pszczoły odezwą się przeciągle i dość słabo, to znak, że coś im niedomaga, jeżeli zaś głośno i krótko, to dowód ich zdrowia. Gdy zauważymy jakie braki w ulu, zazwyczaj przenosimy go do mieszkania i tam dokładnie go badamy. Czasem brak mu matki, czasem jest zbyt słaby lub napadnięty jaką chorobą. Należy zatem umieścić nową matkę w klateczce, połączyć dwa słabe roje, które posiadają zaledwie do 3 ramek obsiadniętych przez pszczoły. W tym wypadku zabijamy jedną matkę a ramka wyjęte kropimy »sytą« (jest to pokarm dla pszczół pół na pół syrop z cukru i miodu). Gdy zaś zauważymy wśród padłych pszczół okazy o wydętych odwłokach, to znak choroby żołądka.

Jeżeli jednak ul jest normalny, bez wielkich niedomagań, zostawiamy go na miejscu i tu dokonujemy t. zw. pierwszego podmiatania. Ma to na celu oczyszczenie ula z padłych pszczół i nieczystości. Po zmiotkach orjentujemy się i badamy jego stan. Jeżeli niewiele pszczół padło, to dowód dobrego przezimowania, gdy wśród zmiotków zauważymy trupy młodych pszczół, to znak, że matka jest dobra i wogóle cały rój dobrze się czuje. W razie, gdy nie wszystkie ramki są obsiędzione przez pszczoły, należy wyjąć ich nadmiar, czyli ścieśniamy gniazdka, aby podnieść temperaturę w ulu, co wczesną wiosną jest bardzo ważne. Praca w ulu powinna odbywać się szybko i sprawnie, by nie zaziębić pszczół lub zbyt ich nie drażnić. Po pracy ul należy z powrotem okryć i szczelnie zamknąć.

Podkarmianie pszczół wiosną, jest bardzo ważną praca w pasiece. Zazwyczaj wyczerpały się zapasy w ulu, należy zatem wstawić do ula ramkę z czystym miodem w plastrach. W razie nieposiadania czystego miodu, należy sporządzić syrop z najczyściejszego cukru, rafinady lub kryształu, biorąc 1 litr wody na 1 kg. cukru, który po zagotowaniu i ostudzeniu stawia się przed ulem, narzucając na wierzch drobno siekanej słomy, by pszczoły nie topiły się w syropie. Co do ilości podawanego pokarmu, nie można określić dokładnie, zależne wszystko od obfitości pożytku zeszłorocznego, od zapasów miodu w ulu i t. p. Na jeden raz daje się około $^1/_2$ kg syropu tak, aby było razem mniej-więcej 2 kg w odstępach na miesiąc. Wiosną potrzeba pszczołom i pyłku, który trzeba zbierać pszczelarzowi przez lato. W celu poddawania go pszczołom, posypuje się nim stare ramki i umieszcza gdzieś w budce w pasiece aby nie ciekała tam woda. Gdy nie posiadamy pyłku, należy stosować najlepszą żytnią mąkę. Również i woda jest konieczna w pasiece.

Podmiatanie uli i podkarmianie pszczół trzeba powtarzać kilkakrotnie. Czasem jeszcze w maju trzeba podmieść ul, oczyścić go ostatecznie z nieczystości, zasilić czerwiem gdy go brak. Wyjmujemy w tym celu ramkę z czerwiem z jednego ula, zazwyczaj silniejszego, o dobrej matce i wkładamy tam, gdzie jest brak czerwiu. Pożytek dla pszczół w różnych czasach różnie się rozpoczyną, zazwyczaj dopiero w czerwcu obchodzą się bez podkarmiania, gdyż wcześniejsze kwiaty to wszystko dla pszczół jest za mało. A więc podkarmianie pszczół obowiązuje cały kwiecień i maj.

Odkrywać ule należy stopniowo, począwszy od kwietnia, tak, że do połowy maja usuwamy wszelkie obciszki i maty, wtedy też zazwyczaj dokonujemy ostatniego podmiatąnia 2-go lub 3-go z rzędu.

Lato. — W czerwcu należy pień rozszerzać, dodając do ula stopniowo nowe ramki z watą sztuczną, celem ułatwienia pracy pszczołom przy budowie komórek. Przez stopniowe dodawanie ramek zapobiega się również rojeniu pszczół, co zwykle jest następstwem szczupłego pomieszczenia. Gdy nadchodzi czas miodobrania, dodaje się nadstawkę, gdzie rozstawienie ramek jest szersze, więc matka nie składa tam jajeczek. Z ula nie należy ruszać miodu, a raczej z nadstawki i to, kiedy są już napełnione plastry. Jeżeli nie posiadamy nadstawki, należy zrobić przegrodę w ulu przez zastosowanie t. zw. »blachy odgrodowej« która posiada wycięcia, przez które przechodzą robotnice, zaś matka przejść nie może i nie czerwi. Nadstawki, lub blachy odgrodowe trzeba układać, gdy wiemy, że pszczoły szybko zarobią wstawione plastry miodem. Każda okolica ma swój główny sezon miodobrania, z którym trzeba nam się w tym wypadku liczyć.

Bardzo ważne jest i ochładzanie ula przez uchylanie daszku lub otwieranie podłogi. Rój o dobrej matce, nie należy dopuścić do rójki, tylko gdy jest stara lub niedobra matka, pozwalamy na rójkę, a nawet ułatwiamy ją przez ścieśnianie gniazda. Rójka odbywa się po zrobieniu mateczników i wyhodowaniu nowej matki. Zwykle dokonuje się ona w godzinach od 10—12 i 1—5. Gdy pszczoły wyemigrowały z ula i są w locie, należy, o ile to jest możliwe, kropić je wodą, by zmusić do osiądzenia w pobliżu na drzewie lub krzaku; jeżeli w ten sposób nie możemy poradzić należy udawać grzmoty przez bębnienie w blaszanki albo imitować błyskawice lusterkiem, co zmusi niejako pszczoły do zatrzymania się rzekomo przed burzą, która nadciąga.

Gdy zdołaliśmy zmusić pszczoły do odpoczynku na gałęzi, wtedy odcinamy zwykle gałąź wraz z całym rojem do »rojnicy« i przesypujemy do nowego ula,

zatykając na jakiś czas oczko, by pszczoły mogły się zagospodarować i oswoić z nowem mieszkaniem.

W miarę zarabiania i zapełniania miodem ramek, wyjmujemy je z ula, zżynamy zasklep nożem, miód wyrzucamy na miodarce a puste plastry wkładamy do ula z powrotem dla zalania ich miodem.

W niektórych okolicach lub w wielkich gospodarstwach pasiecznych, gdy główny pożytek nie jest zbyt obfity, wywozi się pszczoły na odległy pożytek, celem dostarczenia pszczołom większej ilości nektaru kwiatowego z tatarki, białej koniczyny, rzepaku lub kwiatu lipowego. Do tego jednak należy mieć już zaprowadzoną i wielką pasiekę, gdzie nie rozchodzi się nam o pszczoły, gdyż te przy pracy pozalewawszy ule miodem, giną. Pozostałe garstki pszczół z każdego ula zbiera się razem i tworzy jeden silny rój do przezimowania.

KRONIKA.

Wakacyjny kurs dla organistów i dyrygentów chórów. Związek Chórów Kościelnych w Krakowie urządza w lipcu czterotygodniowy kurs dla dyrygentów chórów i organistów. W programie nauka dyrygowania solfeż, impostacja głosu, harmonja, dodatkowo fortepian lub organ. Informacyj udziela Sekretarjat Zw. Chórów Kościelnych (Kraków, Straszewskiego 18) za nadesłaniem znaczka pocztowego.

Za rozsiewanie pism komunistycznych odpowiadali w ubiegły piątek przed sądem przysięgł. w Krakowie Abraham Ackerman i Mosserówna. Ackerman skazany został na 2 lata, Mosserówna na 18 miesięcy więzienia.

Nowa serja pożarów. W ubiegłym tygodniu zanotowano szereg nowych pożarów na terenie Małopolski zachodniej. W Chełmku pow. chrzanowskiego spłonęły dwa domy z urządzeniami gospodarczemi. Strata około 6.000 zł. W Żarkach pow. chrzanowskiego ogień strawił 4 domy, 3 stodoły i 4 szopy. Przyczyna pożaru narazie nieustalona. — W Wojsławiu pożar zniszczył szopę, dach domu mieszkalnego oraz część sprzętów rolniczych P. Sałagaja. Szkoda wynosi około 4.000 zł. Pożar spowodowały dzieci, bawiące się zapałkami w pobliżu szopy. Dzieci spowodowały pożar również w Racławicach pow. gorlickiego. Ogień zniszczył dom, stajnię, stodołę i sprzęty gospodarskie. Szkoda wynosi 2 000 zł. Akcja ratunkowa była poniekąd utrudniona wskutek ataku pszczół, które rzuciły się na ludzi, którzy przez nieuwagę przewrócili ul.

Zmyślony napad. Na drodze między Ujsołą a Cichą pow. żywieckiego na Annę Jarosz napadli nieznani sprawcy, której mieli zrabować kwotę 72 zł. W toku śledztwa jednak wyszło na jaw, że Jaroszówna napad zmyśliła, do czego się wreszcie przyznała. Na usprawiedliwienie swoje podała, że mając nieślubne dziecko na wychowaniu zobowiązała się płacić miesięcznie 10 zł. a nie mając pieniedzy upozorowała rabunek, aby wzbudzić litość u osoby wychowującej jej dziecko. a zatem nie płacić przez pewien czas kwoty za wychowanie.

Włamanie do sądu w Muszynie. W nocy z 4 na 5 bm. nieznani dotychczas sprawcy włamali się do sądu grodzkiego w Muszynie i po rozpruciu rakiem znajdującej się tam kasy ogniotrwałej, skradli gotówkę 747 zł., znaczki doręczeniowe po 80 groszy na kwotę 3 836 zł. i znaczki opłat sądowych w cenie od 50 gr. do 5 zł. na sumę 620 zł. 50 gr. Policja prowadzi dochodzenia celem wyśledzenia i ujęcia sprawców. Ostrzega się przed nabywaniem znaczków sądowych.

Pożar fabryki. W ubiegły poniedziałek wybuchł pożar w fabryce farb K. Żeleńskiego w Dąbrowie pow. Bochnia. Ogień zniszczył cały budynek wraz z maszynami i urządzeniem a nadto około 3 wagony farby i magazyn farb. Szkody są bardzo wielkie. Powodem pożaru było pozostawienie ognia w przyległej do fabryki kuźni, od którego zapaliła się farba a następnie cała fabryka.

Wielki pożar pod Przemyślem. W Ruskiej Wsi pod Przemyślem w nocy z ubiegłej soboty na niedzielę wybuchł pożar, który rozszerzył się z błyskawiczną szybkością. Pastwą płomieni padły ogółem 32 domy mieszkalne, 8 stodół, 3 stajnie, 3 krowy, 5 wieprzy i znaczna ilość drobiu. Jedna osoba doznała silnych poparzeń. Dzięki wysiłkom straży pożarnych uniknięto jeszcze większych rozmiarów pożaru. Szkody sięgają około 100 tysięcy zł. Przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Straszny czyn narzeczonego. W Szczyrku na Śląsku Ciesz. niejaki J. Klocek, lat 22, zabił swoją narzeczoną Anielę Marek, lat 19, przeżynając jej krtań nożem. Po dokonanym czynie usiłował popełnić samobójstwo, podrzynając sobie gardło. Rannego przewieziono do szpitala. Przyczyną strasznego czynu zawód miłosny.

Podpalił swój dom. Onegdaj w zabudowaniach Jana Mrowca i współwłaściciela Wład. Goryla w Grodziskach pow. Biała, który zniszczył dom drewniany i stodołę, będące pod jednym dachem. Dochodzenia wykazały, że przyczyną pożaru jest zbrodnicze podpalenie, o dokonanie którego jest podejrzany Wład. Goryl, zięć Mrowca. Nie chciał on mieszkać pod jednym dachem z teściem, z którym ustawicznie prowadził kłótnie. Zamierzał on wybudować nowy dom, a nie mając pieniędzy podpalił stare zabudowanie, aby uzyskać gotówkę z Tow. ubezpieczeniowego.

Masowe porzucanie dzieci. Tak w miastach jak i po wsiach mnożą się wypadki porzucania nieślubnych dzieci. W ubiegłą niedzielę naprzykład w samym Lwowie znaleziono aż siedmioro porzuconych dzieci przez matki. Między innemi przy ul. Kadeckiej jakaś kobieta porzuciła dwuletniego synka, przy którym znaleziono kartkę z napisem, że nazywa się Zbigniew Klenowicz.

Pożar mostu. W ubiegły wtorek z niewiadomych powodów zapalił się most drewniany na Bystrzycy sołotwińskiej pod Stanisławowem na drodze wiodącej do Halicza. Katastrofa nastąpiła w chwili, gdy na moście znalazł się jednocześnie ciężki walec drogowy wraz z wozem na narzędzia, kilka furmanek z drzewem i kilkunastu pieszych. Pod tym ciężarem zawaliła się część mostu na długości 27 metrów, przyczem cztery osoby zostały poranione. Po przewiezieniu do szpitala jedna osoba zmarła. Na ratunek przybyła straż pożarna i pogotowie ratunkowe.

Wyrok śmierci. Przed sądem przysięgłych w Stanisławowie odpowiadał w ubiegłym tygodniu Karol Leszczak, który zamordował Teodora Kniaziewicza i zrabował mu 5 zł. 50 gr. Leszczak przez dwa lata ukrywał się i dopiero w lutym został ujęty. Sędziowie przysięgli potwierdzili główne pytanie co do winy Leszczaka a trybunał skazał go na karę śmierci przez powieszenie. — Obrońca wniósł apelację

Nocna walka policji i chłopów z bandytami. Policja w Korniczu otrzymała wiadomość, że w nocy z środy na czwartek bandyci planują napad na dom inwalidy wojennego Onufrego Fedusiaka. Dwaj posterunkowi ukryli się wobec tego w sieniach Fedusiaka i oczekiwali bandytów. Bandyci, ukryci w rowie przydrożnym, przyczołgali się do chaty, a jeden z nich wybił okno i oddał strzał z karabinu. Policjanci odpowiedzieli ogniem. Po upływie pół godziny bandyci powtórzyli napad, nie wiedząc, że policja jest ukryta w domu. Spostrzegłszy policję poczęli strzelać. Wywiązała się uparta strzelani-

na między policją a bandytami. Zaalarmowani strzałami chłopi poczęli ze swej strony strzelać. Noc była zupełnie ciemna, tak, że nic nie było widać na odległość trzech metrów. Ogółem oddano około 100 strzałów. Bandyci, skorzystawszy z ciemności i zamieszania, spowodowanego przybyciem chłopów, umknęli. Na placu walki zostali dwaj ciężko przez bandytów poranieni wieśniacy Berezowski i Pankner. Rany Berezowskiego są bardzo niebezpieczne, gdyż bandyci strzelali nabojami z ciętego ołowiu i jeden taki nabój strzaskał kompletnie nogę Berezowskiemu wyżej kolana.

Tragiczny koniec romansu. We wsi Zakrzew koło Częstochowy od kilku lat cieszyła się sławą wiejskiej piękności córka zamożnego gospodarza, Helena, która przed dwoma laty wyszła zamąż za przystojnego włościanina, 30 letniego Stanisława Filaka, który swą żonkę ubóstwiał. Tymczasem Helena, przyzwyczajona do hołdów i grona wesołej młodzieży, po kilku miesiącach pożycia małżeńskiego poczęła wybiegać wieczorami z domu, chodzić na tańce do karczmy, nieustannie przebywając w towarzystwie dziewcząt i parobczaków. Ten tryb życia bynajmniej nie spodobał się jej mężowi, który początkowo usiłował żonę ustatkować, a gdy nie pomagało zagroził biciem. Rozżalona Helena postarała się o stałego obrońcę 20 letniego Stanisława Bognera, który też poza Heleną świata Bożego nie widział. Cała wieś śledziła zachowanie się męża Heleny, który pewnego razu przychwycił niewierną żonę na schadzce z przyjacielem. Rozsierdzony Filak zabrał małżonkę do chałupy i tam sprawił jej porządne lanie. Krzyki Filakowej zwabiły jej przyjaciela, który wdarł się do izby z bagnetem w ręku i zatopił go w brzuchu rywala. Straszna awantura zwabiła do okien chaty tłumy sąsiadów, którzy wbiegłszy do wnętrza odciągnęli rozszalałego chłopaka i poczęli ratować Filaka, którego z przebitym żołądkiem odwieziono wreszcie do szpitala, gdzie walczy ze śmiercią. Bogner został aresztowany. Oburzony tłum omal nie dokonał samosądu nad Heleną Filak, która jedynie interwencji policji zawdzięcza życie.

Trzech robotników oślepło. W składach chemicznych Lewinsona w Łodzi pękła wielka bania z zawartością 100 litrów kwasu siarczanego. Robotnicy K. Karczerwski, S. Sobczak i M. Toczek doznali strasznych poparzeń, a ponadto kwas wypalił im oczy. Nieszczęśliwych odwieziono do szpitala.

329 tysięcy bezrobotnych. Na 2 czerwca zarejestrowano 329.366 bezrobotnych co oznacza spadek bez robocia w ciągu ubiegłego tygodnia o 5 039.

Znamienne uchwały. W Warszawie odbył się Zjazd przedstawicieli wojewódzkich towarzystw Kółek rolniczych z 9 województw Polski środkowej i wschodniej i powziął bardzo znamienne uchwały w sprawie organizacji handlu na wsi. Uchwalono zorganizować wewnętrzny rynek zbytu dla poszczególnych gmin i powiatów i dążyć do objęcia przez rolnictwo dostaw dla wojska, więzień szpitali i młynów. Kółka rolnicze mają nawiązać bezpośredni kontakt handlowy z instytucjami, regulującemi obroty artykułami hodowlanemi, jak giełdy mięsne, bekoniarskie, spółki mleczarskie, jajczarskie itd. W zakresie zbytu zboża, Kółka rolnicze mają organizować bezpośrednią dostawę ziarna do Państwowych zakładów zbożowych i dla garnizonów wojskowych. Akcja ma być przeprowadzona jak najszybciej, ażeby już w okresie pożniwnym nie nastąpił spadek cen zboża, wskutek nadmiernej podaży. Dla zmagazynowania zboża uruchomione będą spichrze gminne i powiatowe. Powiatowe organizacje rolnicze otrzymały instrukcje w sprawie interwencji w Dowództwach O. Korpusu i garnizonach w sprawie bezpośredniej dostawy produktów.

Rabini u ks. kardynała Kakowskiego. Do ks. kardynała Kakowskiego w Warszawie przybyła delegacja żydostwa polskiego w osobach trzech rabinów, którzy po przeczytaniu złożyli do rąk ks. kardynała memorjał, który zwraca uwagę, że podobnie jak w barbarzyńskich Niemczech tak i w Polsce tworzą się odłamy społeczeństwa, które napadają na bezbronnych żydów na ulicach miast polskich i biją ich niemiłosiernie. Wkońcu memorjał zawiera prośbę o wydanie odezwy do wszystkich wiernych Kościoła katolickiego, by napaści te ustały. — Ks. kardynał Kakowski, nie zaskoczony wizytą rabinów wykazał im, że źródło tego zła na które się przyszli żalić tkwi tylko w społeczeństwie żydowskiem, wspominając o akcji bezbożniczej w Polsce, która w ostatnich czasach przyjęła najbardziej ostre formy zwalczania religji chrześcijańskiej, ośmieszania dogmatów, znieważania duchowieństwa, a która jest prowadzona przez żyda Dawida Jabłońskiego, wydawcę gazety „Wolnomyśliciela". Podobne antychrześcijańskie artykuły zamieszczają i inne gazety żydowskie jak „Błyski", „Opinja", „Literalysze Bletter" i t. d., które znieważają religję katolicką i sieją wśród społeczeństwa katolickiego ziarno nienawiści przeciw żydom. Ks. kardynał zwrócił też uwagę rabinów, że wydawnictwa, obrażające moralność, które zalewają dziś Polskę, mają wydawców i kolporterów wśród społeczeństwa żydowskiego. Wkońcu wspomniał ks. kardynał o młodych żydach komunistach, od których się w Polsce roi, a którym starsi żydzi dają pieniądze na bezbożniczą agitację. „Wpłyńcie — mówił ks kardynał — na żydów w kraju i zagranicą, aby zamiast dawać pieniądze na agitację komunistyczną w Polsce, pożyczyli tych pieniędzy państwu polskiemu.

Nowy dekret Stalina w walce z religją. Według doniesień dzienników angielskich Stalin i szereg innych dygnitarzy świeckich podpisali dekret, na mocy którego pojęcie Boga ma być usunięte z Rosji w ciągu trzech najbliższych lat. „Na dzień pierwszy maja 1937 r. — głosi owo rozporządzenie — terytorjum Rosji sowieckiej ma być uwolnione od wszelkiego Boga. Wyobrażenie Boga, które jako pojęcie średniowieczne dostarcza sposobności do ucisku robotników, winno być wygnane z granic państwa sowieckiego". W ciągu pierwszego roku tej „wojny z Bogiem" mają być zniesione wszelkie religijne zakłady wychowawcze, a członkowie stowarzyszeń i związków religijnych będą pozbawieni kart żywnościowych, a więc zostaną skazani na śmierć głodową. W drugim roku kampanji akcja bezbożników zwróci się przeciwko religijnej atmosferze życia rodzinnego, któremu mają być zaszczepione zasady „rozumnego zaprzeczania w istnienie Boga". Chrześcijaństwo w Rosji bolszewickiej czeka zatem nowy okres bolesnych prześladowań i doświadczeń, ale wodzowie bezbożnego komunizmu w tej walce z Jezusem Chrystusem nie odniosą zwycięstwa, jak nie odniosło go pogaństwo cezarów rzymskich.

Czesi nie chcą się smarzyć po śmierci. W Czechosłowacji pod wpływem agitacji bezwyznaniowej, zaczęły przed kilku laty powstawać po większych miastach krematorja. Między innemi „uszczęśliwione" krematorjami zostały Berno i Ołomuniec, pomimo wyraźnej niechęci większości tych miast. Dziś zarządy tych miast mają kłopoty z temi krematorjami, bo utrzymanie ich jest dość kosztowne, a bardzo nikła jest liczba płatnych spaleń, tak że deficyty dochodzą do poważnych sum. Większość spalonych zwłok to ciała biedaków, zmarłych w szpitalach, a po które nie zgłosił się nikt z rodziny. Kłopot jest też z urnami z popiołami spalonych. Rodziny przeważnie nie chcą przechowywać urn z popiołami. Trzymano urny narazie w krematorjach, ale ponieważ

na ten cel nie przewidziano specjalnych pomieszczeń, więc gdy ich liczba doszła do kilkaset sztuk, zarządy krematorjów zmuszone były obmyśleć sposób pozbycia się tych zbiorów przez zakopanie w ziemi. Nadto ludność okoliczna dzielnic, w których są krematorja, występuje wciąż ze skargami na zatruwanie powietrza przy spalaniu zwłok w krematorjach.

Nieudały zamach stanu na Litwie. W dniu 7 bm. pod pozorem ćwiczeń nocnych zarządzony został w Kownie alarm w garnizonie, w czasie którego zwolennicy byłego premjera litewskiego Woldemarasa usiłowali dokonać zamachu stanu, czyli obalenia rządu siłą, przyczem padło nawet kilkanaście strzałów. Zamach jednakże nie udał się. W związku z tem z Kowna nadchodzą skąpe wiadomości, które potwierdzają aresztowanie 27 oficerów, biorących udział w spisku, jak i samego Woldemarasa. (Woldemaras jest zdecydowanym wrogiem wszelkiego porozumienia Litwy z Polską).

Termin plebiscytu w Zagłębiu Saary. Rada Ligi Narodów zebrała się w ubiegłym tygodniu na posiedzenie poświęcone plebiscytowi Zagłębia Saary. Przewodniczący przedłożył Radzie sprawozdanie z wyniku pertraktacyj w sprawie plebiscytu, poczem Rada przyjęła rezolucję ustalającą termin plebiscytu na 13 stycznia 1835 r. Według traktatu wersalskiego ludność Zagłębia Saary wypowie przez głosowanie czy chce należeć do Niemiec czy do Francji.

Budowa pałacu Ligi Narodów. Prace przy budowie wspaniałego pałacu Ligi Narodów w Genewie są na ukończeniu i budynek zostanie oddany do użytku na początku roku 1935. Ogromny pałac pokrywa powierzchnię 18.400 metrów kwadratowych. Na budowę zużyto 30 000 metrów sześciennych cementu oraz 10 tysięcy metrów sześciennych kamieni i marmuru. Instalacje elektryczne obejmują 1 200 kilometrów przewodów. Sala obrad ma 20 metrów wysokości, 40 metrów długości i 40 m. szerokości, jest to największa dotąd sala na świecie. Biljoteka zaofiarowana przez amerykańskiego miljardera Rockefellera, będzie również największa na świecie, ponieważ zajmie powierzchnię 140 000 metrów kwadratowych. Bibljoteka ta obejmie 500 000 tomów, oraz wszystkie gazety świata. Na dachu pałacu, z którego roztacza się widok aż na francuski brzeg Lemanu, urządzona będzie restauracja na 1.000 osób.

Z parasolem na orła. W górach Toskańskich rozegrało się rzadkie widowisko. Pasterz Secondo Noclai zabierał się właśnie ze swą trzodą owiec do zejścia z gór, kiedy zauważył szybującego w powietrzu pięknego orła, który spadł nagle na jedną z owiec i z swym łupem w olbrzymich pazurach, próbował wznieść się z powietrze. Pastuch pospieszył zwierzęciu z pomocą, a że nie miał nic innego pod ręką jak parasol, nie pozostało mu nic innego, jak z tą niestosowną bronią podjąć walkę z drapieżnym ptakiem, uderzającym swemi olbrzymiemi skrzydłami. Walka toczyła się długo i pastuch byłby musiał ulec nierównej walce, lecz widowisko to było z daleka obserwowane przez jednego mieszkańca gór, który pospieszył z pomocą. Obu mężczyznom udało się wkońcu silnemi uderzeniami w głowę orła oszołomić i pochwycić żywcem. Był to wspaniały okaz, którego szerokość skrzydeł wynosiła więcej jak 2 i pół metra.

Straszna scena w klatce lwów. Osoby zwiedzające ogród zoologiczny w Whipsnade w odległości 60 km. od Londynu były świadkami wstrząsającej sceny, która zakończyła się śmiercią młodego mężczyzny. W ubiegły czwartek po południu, kiedy ogród zwiedzały tłumy publiczności podmuch wiatru porwał kapelusz z głowy 26 letniego mężczyzny. Kapelusz dostał się do sztucznej groty dla lwów. Młody człowiek postanowił odzyskać kapelusz i w tym celu usiłował przejść przez ogrodzenie. Kiedy znajdował się jeszcze na żelaznych sztachetach, rzuciły się na niego cztery lwy, raniąc go i szarpiąc pazurami. Dozorcy zaalarmowani krzykiem przerażonych widzów nadbiegli na miejsce wypadku, usiłując przepędzić zwierzęta, znęcające się nad nieszczęśliwym. Udało im się odstraszyć lwy dopiero zapomocą strzałów rewolwerowych. Z klatki wydobyto jednak już tylko poszarpane zwłoki.

Pierwszy okręt żydowski zaginął. Pierwszy okręt żydowski „Emanuel", który przed ośmiu miesiącami został zakupiony w Danji przez towarzystwo palestyńskiego „Hofija" i płynął pod banderą żydowską zaginął w sposób zagadkowy i nie wiadomo gdzie się teraz znajduje. Poraz ostatni widziano ten okręt przed 4 miesiącami w porcie greckim Pireus. Od owego czasu niema żadnych wieści o tym okręcie. Cała załoga tego okrętu z kapitanem Gorbunowem na czele jest żydowska.

Pożar na okręcie pasażerskim. Na okręcie towarowo pasażerskim amerykańskiej „President-Line", zdążającym do wysp Hawajskich wybuchł onegdaj pożar. Na pokładzie znajduje się 60 pasażerów i 250 ludzi załogi Na pomoc płonącemu okrętowi pospieszyły 4 amerykańskie statki wojenne.

Miljardowe kredyty na walkę z bezrobociem. Izba reprezentantów w Stanach Zjednoczonych uchwaliła 309 głosami przeciw 45 projekt ustawy przyznającej 1.178 miljonów na cele udbudowy gospodarczej kraju i walkę z bezrobociem. Ustawa przewiduje, że w razie potrzeby prezydent będzie uprawniony do podwyższenia tej sumy do 6 miljardów dolarów.

W Ameryce spadły deszcze. W zachodnich Stanach dotkniętych od dłuższego czasu klęską suszy, spadły deszcze, jednakże według opinji rolników jest już zapóźno, by deszcze te mogły wpłynąć na polepszenie zbiorów. Mimo opadów atmosferycznych daje się jeszcze w szeregu stanach odczuwać brak wody.

25 tysięcy dolarów za głowę bandyty. Senat Stanów Zjednoczonych zatwierdził ustawę, przeznaczającą 25.000 dolarów na nagrodę za ujęcie głośnego bandyty Dillingera.

Napad bandycki na całe miasteczko. Bandyci w liczbie kilkudziesięciu napadli na miasteczko Santo Domingo de Armenia w Meksyku i po stoczeniu walki z oddziałem miejscowej policji, który to oddział rozbili, obrabowali całe miasteczko, przyczem zamordowali kilka osób. Władze centralne wysłały na miejsce oddziały wojska, które zorganizowały pościg.

Ludzie i zwierzęta padają z upałów. Południowo wschodnie wybrzeże Indyj nawiedzone zostało katastrofalną falą upałów, które pociągają za sobą liczne ofiary. W mieście Ellore, gdzie notowano w ubiegłym tygodniu w cieniu 47 stopni Celsjusa, zmarło na ulicy 8 osób wskutek udaru słonecznego. W okolicach Masulipatan pada masami ptactwo i zwierzęta. Liczne są także ofiary w ludziach.

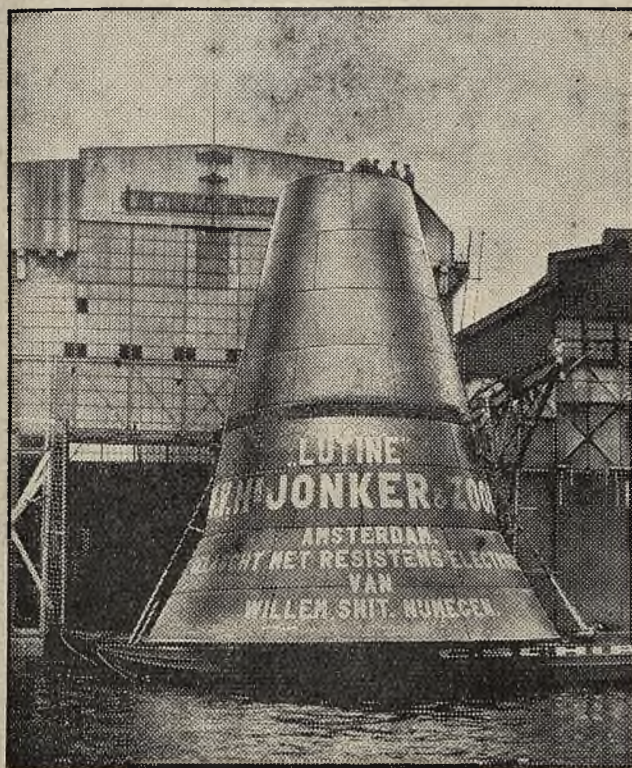
Stan kościoła katolickiego w Indjach. Kościół katolicki w Indjach liczy obecnie 3,425.000 wiernych. Roczny przyrost wynosi około 200.000 dusz. Przed stu laty misja katolicka w tym kraju nie miała nawet pół miljona wyznawców.

Katastrofalny cyklon na Korei. Zachodnie wybrzeże Korei nawiedzone zostało katastrofalnym cyklonem, który wyrządził znaczne szkody. Przeszło 300 łodzi rybackich zatonęło, przyczem około 150 rybaków zginęło. Ponad 200 osób odniosło rany.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

RZECZY CIEKAWE.

Po złoto do głębin morza.



W Amsterdamie zbudowano wielki dzwon nurkowy, przy pomocy którego nurkowie będą usiłowali wydobyć złoto, jakie w wielkiej ilości znajduje się na zatoniętym w 1799 r. statku angielskim „Lutine".

Ciekawy eksperyment z tajemnicą śmierci.

W Berkeley, w Kalifornji, przeprowadzany jest przez Dr. R. Cornisha ciekawy wielce eksperyment z psem, który był nieżywy przez jedenaście dni, a którego Dr. Cornish chce swoim eksperymentem naukowym przywrócić do życia. Eksperyment ten, jeśli się powiedzie, ma otworzyć nauce drzwi tajemnicy życia, a raczej tajemnicy śmierci.

Pies — uśmiercony w sposób kliniczny i trzymany w stanie martwym przez jedenaście dni — poddany został niezwykłemu eksperymentowi, który przywrócił mu już pierwsze oznaki życia — jednakże jeszcze jest nieprzytomny i nie wykazuje inteligencji, aczkolwiek oddycha i wykazuje różne inne fizyczne reakcje, jak strzepnięcie uchem, gdy mucha na niem usiędzie, i mruganie oczami i ściągnięcie źrenic, gdy na jego oczy skierowany jest strumień światła. Dr. Cornish nie jest jeszcze pewny, czy jego eksperyment przywróci pełną świadomość psu.

Pies przychodzi do siebie stale i nabiera siły po karmieniu go kawałkami solidnej wątroby zamiast pożywienia płynnego.

Dr. Cornish wyraża nadzieję, że będzie można przyprowadzić do aktywności komórki mózgowe psa i że w ten sposób powrócić jego świadomość, lecz przypuszcza, że zabierze to dłuższy czas.

Uczony jest tak przejęty swoim eksperymentem, iż śpi stale w laboratorjum ze swoim pacjentem i wstaje kilkakrotnie w nocy, gdy pies poruszy się niespokojnie.

Jest to już trzeci pies, z którym Dr. Cornish przeprowadza ten eksperyment. Dwa poprzednie zdołał przywrócić do życia, ale tylko na parę godzin. Z tym trzecim psem przeprowadza ulepszony eksperyment i nie przyśpiesza procesu, chcąc, aby pies powoli przyszedł do siebie.

Czy mu się eksperyment uda — on sam nie wie.

5 miljardów złotych rubli stracili Polacy w Rosji.

Pięć miljardów złotych rubli, stanowiących majątek Polaków, utracony został w Rosji podczas wojny i rewolucji. Dane te ustalono w związku z zapowiedzianą wystawą „Polacy w świecie", która ma się niebawem odbyć w Warszawie. Jak wiadomo, w swoim czasie dyrektorami wszystkich większych fabryk w Rosji byli Polacy. Dwory polskie były ośrodkami kultury. Praca Polaków na polu kultury i cywilizacji w Rosji miała dla tego kraju ogromne znaczenie.

Szkło, które kule nie rozbiją.

W porcie Artura przeprowadzono próby z nowym gatunkiem szkła, wynalezionym przez pewnego inżyniera japońskiego. Szkło to nie daje się absolutnie stłuc; ani kule rewolwerowe, ani pociski z karabinów maszynowych nie zdołały przebić tego niesłychanie mocnego szkła.

Rząd japoński zamierza rozpocząć obecnie masową produkcję tego osobliwego artykułu. Z tego pancernego szkła mają być sporządzone pancerze szklane, które znajdą zastosowanie w armji, we flocie i w policji japońskiej. Rząd japoński nabył patent wynalazku nowego szkła, które stanowić będzie odtąd tajemnicę wojskową.

33,000.000 marek Kościuszki sprzedano w Ameryce.

Drugi znaczek polski, wydany przez departament poczty Stanów Zjednoczonych, spotkał się z dużem powodzeniem. Tak jak w r. 1931 sprzedano niebywałą w dziejach poczty amerykańskiej liczbę marek Pułaskiego, tak w r. b. sprzedano 33,000.000 znaczków ku czci Tadeusza Kościuszki. Ogółem poczta amerykańska wydała 39,137.000 marek kościuszkowskich.

Siłacze w dawnej Polsce.

Do silnych ludzi w dawnej Polsce zaliczają kronikarze Stanisława Ciołka. Był to mąż olbrzymiego wzrostu. Już w młodym wieku chwytał za kark 2 dorosłych mężczyzn i tłukł o głowy. Widząc jak 40 chłopów mozoli się, by podnieść dzwon na wieżę, kazał im odejść, a sam chwyciwszy dzwon za ucho, wyniósł go na wieżę. Ten to siłacz palcami wyciskał z gałęzi dębowej sok, gniótł dwoma palcami metalowe monety, dwie podkowy razem złożone łamał jak badyle.

Silnym był też Wojciech Brudziński. Ten siedząc na koniu, gdy się uchwycił gałęzi, konia nogami do góry podnosił, a raz spotkawszy niedźwiedzia, gołemi rękoma go zdusił. Sławnym z siły był też król Zygmunt I. Ten z łatwością łamał kilka podków, wyrywał najmocniejsze łańcuchy, uderzeniem pięści rozwierał bramy.

Janusz II, książę Mazowiecki był niepokonany w rzutach ciężkim, zaostrzonym kołem. Potrafił on jedną ręką podnieść 20 ciężkich szabel. Jan Tarło z Szczekarzowic, był zwycięzcą wielu turniejów. Był to niezrównany mistrz konnych turniejów. Kopię kruszył w ręku jak patyk, przeciwników wywracał wraz z koniem, grube sztaby żelazne giął w ręku w różne desenie, uderzeniem pięści zabijał wołu.

Prokop Sieniawski pędzące poszóstne karety, za tylne koła chwyciwszy, zatrzymywał.

Janusz Ostrowski najgrubsze księgi przebijał strzałą z łuku.

Smulski z Sandomierza uderzeniem głowy rozbijał wrota jak taranem.

August II, jedną ręką zgniótł srebrny puhar.

Wojciech Cieński dostawszy duże sztaby do zgięcia, obwiązał niemi służących.

Panna Barska orzechy tarła palcami na miazgę.

Pni Lacka, wojewodzina, stół zastawiony za koniec chwyciwszy, podnosiła w górę, bez rozlewu napitków.

Księżna Mazowiecka dłonią gwoździe wbijała w ścianę.

Lacki Teodor, dębczaki z korzeniami wyrywał.

Maciej Kostka trzy talje kart darł jak papierek.

Kwiaty petunji zabijają robaki.

Pod Paryżem pewien zakonnik zauważył, że krzaki kartofli, znajdujące się w pobliżu petunij, pełne były nieżywych robaków i liszek, które tak niszczą kartofle. Zbadał on bliżej tę kwestję i przekonał się, że to kwiaty petunji zabijają robaki i owady na liściach kartofli. Ten, kto wie, jak olbrzymie szkody wyrządzają te robaki w rolnictwie, zda sobie sprawę ze znaczenia tego odkrycia.

Katedra skazana na zagładę.

Wspaniała stara katedra, zbudowana z początkiem w. 18-go w Villahermora, stolicy meksykańskiego stanu Tabasco, ma być rozebrana, aby zrobić miejsce olbrzymiemu parkowi, poświęconemu wszelkim sportom. Rzecz jest w związku ze zwalczaniem Kościoła w Meksyku, gdyż ustawa, uchwalona przez stan Tabasco, ograniczyła ilość kościołów do minimum i tym sposobem część ich musi być zburzona.

Jak zabezpieczają się przed kradzieżą w kopalni rubinów.

W sławnych kopalniach rubinów Mogok na Burmie, skąd pochodzi połowa wszystkich rubinów świata, krajowcy, pracujący w tych kopalniach, muszą chodzić cały dzień z zamkniętą klatką na głowach, aby żaden z nich nie mógł połknąć znalezionego drogiego kamienia, jak to dawniej robiono i przeciw czemu żadne kary i żadne środki przepędzające nie pomagały. Obecnie na głowę każdego robotnika nakłada się zamykaną szczelnie koło szyji klatkę metalową, która jest hełmem stalowym z gęstą siatką na oczy i usta. Połknięcie klejnotu jest z tem urządzeniem niemożliwe.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp. **Wiktor Burzyński** w D.: Miód, który do picia podają w miodosytniach, robi się w następujący sposób: Na trzy dni przed gotowaniem trzeba zrobić drożdże z rodzynek, które rozmiażdżone, kładzie się do flaszki i nalewa wody letniej równo z rodzynkami, a flaszkę zatyka się watą. Do trzech dni rodzynki zafermentują. Na 50 litrów miodu, potrzeba 25 deka rodzynek. Następnie na każdy litr miodu dolewamy 2 litry wody i gotujemy w większem lub mniejszem naczyniu przez trzy godziny, zbierając ciągle pianę. Następnie do woreczka dajemy też chmiel, goździki, gałkę muszkatową, zależnie co kto lubi i gotujemy jeszcze godzinę. Po ostudzeniu aby mieszanina była tylko cośkolwiek letnia wlewamy drożdże wraz z rodzynkami i wszystko przelewamy do gąsiorka lub beczki, zatykając otwór watą, lub co lepsze korkiem z rurką fermentacyjną. Po kilku tygodniach fermentacji, przelewamy do innego naczynia, aby odebrać osad i tak zostawiamy rok lub dwa. Im dłużej, tem ma większą siłę. — **Jan Bodzioch** w K.: Każdemu wysyłamy, co się mu należy, a jeżeli Pan nie otrzymał, to tylko dlatego, że numer w drodze ktoś Panu zabrał. — **Walenty Puchała** w Rz.: Z boku każdej zagadki prosimy napisać jej rozwiązanie. Jak będą dobre, to zamieścimy. Wzajemnie pozdrawiamy Pana.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył S. F. Pomietło z B.).

☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ Miasto Amer. Półn
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ Miasto w Persji.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ Rzeka w Australji.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ Prowin. w Am Poł.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ Rzeka we Włoszech
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ Wyspa morza Śród.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ Miasto w Indjach.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ Miasto w Afryce.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ Rzeka Indochin.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ Wyspa oceanu Ind.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ Miasto w Jugosławji
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ Miasto Amer. Półn.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ Rzeka Uralska.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ Wyspa m. Śródz.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ Jezioro na Sybirze.

Litery wstawione w miejsce kwadracików czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko osoby, znanej czytelnikom „Roli".

2. Szarady.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

I.

Cztery słowa — zdan'e całe,
Pierwsze zwierzę dość zuchwałe,
Drugie trzecie i to czwarte,
Będzie znowu tyle warte,
Że wprost i wstecz zdanie owe
Da znaczenie jednakowe.
Aby wam przyjść w pomoc w biedzie,
Tych słów w stajni szukać przyjdzie.

II.

Pierwsze drugie najpierw mówi dziecię,
Drugie trzecie człek wzrostu niskiego,
Czwarte trzecie oczy wielkie, wymówić [wstydzę się,
Powszechna to potrawa u ludu ruskiego

3. Zagadka.

Wprost dużo w kuchni mamy,
Wstecz w mieście się z tem spotykamy.

4. Łamigłówka.

(Ułożył Stefan Kulis z Dz.).

.t. ..e .o..a...e ..e..u.. .a...e

Uzupełnić literami aby dało przysłowie.

5. Kwadraty magiczne.

(Ułożył Jan Sobczyk z Cz.).

I.

				Okres czasu.
				Roślina.
				Generał (2-gi przyp.)-
				Do opatrunków wspak.

II.

				Zwierzę.
				Imię biblijne.
				Ptak.
				Angielskie imię męskie.

W miejsce pustych kratek wstawić litery, aby utworzyły słowa o podanem obok znaczeniu.

Wyrazy czyta się poziomo jakoteż i pionowo.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 22 b. m.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 23 »Roli«: 1. Logogryf: oktawa, Cyrjak, klamra, Anicet, remiza, chusyt. 2. Zagadki: szpiki, Paweł. 3. Szarada: Minogi. 4. Łamigłówka: człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi. 5. Kwadraty magiczne: I. Niwa, swan, wada, Anak. II. Atak, tara, aras, kasa.

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Józef Pliszka z W., Dominik Bukała z Z., Jan Gofroń z J., Władysław Żądło z W. i Karol Głowacki z P.

Nagrody otrzymali pp.: Dominik Bukała z Z. i Karol Głowacki z P.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie.

Po ślubie.

— Słuchaj, Icuniu, ja ciebie oszukałam. Mówiłam ci przed ślubem, że mam dwadzieścia lat i pięć tysięcy dolarów posagu, a to nieprawda.

— Oj, Saluniu, co ty mówisz? A może jest odwrotnie?



Urzędnik graniczny.

— Na paszporcie jest napisane, że pan jest łysy, a tymczasem pan ma bardzo bujne włosy. A więc paszport jest fałszywy.

— Nie, proszę pana. To włosy są fałszywe.



Kant.

Kant bawił raz na weselu, na którem pan młody w wieku koło siedmdziesiątki żenił się z dziewczyną osiemnastoletnią. Jeden z wielbicieli wielkiego filozofa, który korzystał z każdej sposobności, by z nim porozmawiać, zbliżył się do niego i zapytał:

— Jak pan uważa, panie profesorze, czy można mieć nadzieję, aby ta para mogła mieć dzieci?

— Nadzieję nie, ale obawę! — odpowiedział Kant.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 12 czerwca b r.

Pszenica	19·25—19·50	Słoma długa	3·20—3·50
Żyto	15·50—15 75	Ziemniaki stoł.	4·00—4·25
Owies	14·00—14·50	Koniczyna na-	
Jęczmień	16·00—16·50	sienn. czer.	000·00—000·00
Fasola biała	27·00—29·00	Mąka żytnia	23·75—24·25
Groch zwyk	25·00—27·00	Mąka pszen.	36·00—37·50
Siano słodk.	7·50—8·00	Otręby pszen.	10·25—10·50
Łubin żółty	9 75—10 00	Otręby żytnie	9·75—10·00
Konicz pastew	8·00—9·00	Mąka czerw.	13·00—13·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Jedyny najstarszy i najtańszy w Polsce



Ignacy Cypres

Kraków, ul. Szewska L. 13 Rol.

wysyła mandoliny włoskie po 19 do 30 zł, skrzypce szkolne ze smyczkiem 19 zł., Harmonje z wysówkami 25 zł., wiedeńskie 1-rzędowe 35 zł., dwurzędowe 50 zł., klarnety 8 klap. 32 zł., 10 klap. 40 zł., 12 klap. 45 zł. Niklowy „Gre Roskop" patent z łańcuszkiem 9 zł., niklowy płaski zegarek słyn. marki Enigna 20 zł., brzytwy po 6 i 10 zł., maszynki do włosów 8 i 10 złotych. Wysyłka za pobraniem. Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów muzycznych darmo i opłatnie.

Ważne dla Kół Młodzieży itp.

Zajmę się pracą społeczną: pogadanki, pokazy, referaty z dziedziny ogrodnictwa. — Adres: **Mirek Józef,** Zalesie 138, poczta Kobierzyn.

Rolnicza Ajencja Prasowa, pragnąc dać możność zapoznania się z nowemi zarządzeniami, obchodzącemi rolników, wydała książkę p. t.:

Informator Administracyjno-Podatkowy

która omawia szczegółowo następujące działy: Administrację, Sądy, Sprawy Podatkowe, Wojskowe, Ubezpieczeniowe i t. d. Opłaty stemplowe, sądowe u komorników, adwokatów i inne. Specjalną uwagę zwrócono na dział podatkowy i sprawy oddłużeniowe w rolnictwie. Pozatem książka zawiera 60 wzorów podań, skarg, próśb i odwołań do wszystkich urzędów mających związek z rolnictwem.

Informator Administracyjno - Podatkowy powinien się znaleźć w domu każdego światłego rolnika, a w szczególności interesującego się sprawami publicznemi.

Książkę wysyła Rolnicza Ajencja Prasowa po wpłaceniu zł. 1.40 na konto P. K. O. Nr. 13.674 lub po nadesłaniu tej sumy pocztą pod adresem: Rolnicza Ajencja Prasowa w Warszawie, ul. Marszałkowska 85.

Uwaga: Za cenę jednej porady prawnej ma się stałego doradcę w domu.

Prosimy nie zamawiać za zaliczeniem, gdyż to podnosi znacznie cenę książki.

Piosenkarz Polski

Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1.30 zł

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską. 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych,** oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron **Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko - arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**

CHOROBY PŁUCNE SĄ ULECZALNE

Gruźlica płuc, suchoty, kaszel suchy, plucie, poty nocne, kotar bronchityczny, zaflegmienie, krwotoki, plucie krwią, astma, rozedma płuc, kłucie w boku i t. p. cierpienia są uleczalne.

Przed użyciem



Po użyciu



TYSIĄCE WYLECZONYCH

Żądajcie natychmiast nowej broszurki o

„NOWEJ SZTUCE DOŻYWIANIA"

która już wielu uratowała

Zupełnie darmo

otrzymacie moją broszurkę, z której dowiecie się wielę rzeczy naukowych. Kto zatem chce się oswobodzić od cierpień, kto chce wyleczyć się gruntownie i zupełnie bezpłatnie, niech napisze jeszcze dziś!

Jeszcze raz zaznaczam, otrzymacie zupełnie **darmo i bez kosztów,** bez wszelkiego zobowiązania, moje rady, a lekarz wasza napewno przyzna rację tym uwagom o

UREGULOWANIU WASZEGO ODŻYWIANIA

ustanowionym przez pierwszorzędnych lekarzy i profesorów. Leży zatem w Waszym interesie, abyście natychmiast do mnie napisali, a potem moje tamtejsze zastępstwo będzie mogło obsłużyć Was na każde żądanie. — **Czerpcie naukę i wzmacniajcie Waszą chęć do wyleczenia z mojej książki, napisanej przez doświadczonego lekarza.** Daje ona podnietę i pociechę życiową i dotyczy wszystkich tych, którzy się interesują nauką o leczeniu chorób płucnych.

PANNONIA APOTHEKE, BUDAPEST 72. POSTFACH 83. ABT. 570.